Cofim

dwutygodnik poświęcony sprawom żydowskim i syjonistycznym

Treść:

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Rok I

Nr. 8 (12)

Kraków

27 Września 1938

ב' תשרי תרצ"ט

Cena numeru 20 gr

Prenumerata kwartalna zł. 1'10

Z okazji ראש השנה *życzy* לשנה טובה

wszystkim CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM

Wydawnictwo i Klub „COFIM"

Dr Kalman Stein

ROK 5698

Żegnając stary rok — rzućmy okiem w przeszłość, pomyślmy o najbliższej przyszłości.

Nie określajmy przeszłości mianem „dobra" czy „zła"; — w tych czasach tak brzemiennych w wypadki — pełnych dynamiki — nie o to chodzi czy się przeżyło rok „dobry" czy „zły" — lecz jaką jest zapowiedź przyszłości, jakie szanse dla narodowego przetrwania, utrzymania się i pójścia naprzód. Rozważmy wydarzenia ubiegłego roku pod tym właśnie aspektem.

Wstępowaliśmy w rok 5698 pod wrażeniem sprawozdania Komisji Peela — która z jednej strony przyrzekała nam maksimum tego co syjonizm politycznie osiągnąć pragnie — bo własne państwo żydowskie — a z drugiej kazała nam przełknąć gorzką pigułkę „rozbioru" tego państwa zanim ono jeszcze powstało". Czyż można się dziwić, że podzieliliśmy się na tych — którzy nie wyrzekając się nigdy naszych praw do całości — gotowi byli zgodzić się na ostateczność podziału — jeśli ta częćś Erez, która stać się miałaby państwem żydowskim, da nam możliwość rozwoju — i choćby częściowego załagodzenia kwestii żydowskiej na świecie — i na tych którzy za żadną cenę i pod żadnymi warunkami na tego rodzaju załatwienie sprawy zgodzi się nie chcieli.

Cóż było oczywistszego — jak niebezpieczeństwo rozpętania świętej wojny wewnętrznej. Tu gra się toczyć miała naprawdę o wszystko — i może najlepszym dowodem przełomu, który się dokonał w żydostwie o naszej zdolności do myślenia i działania kategoriami państwowymi to fakt — że nie wyrzekając się swych zapatrywań — zarówno „Ja" jak i „Nein-sageny" — byl zgodni co do tego, że stokroć ważniejszym aniżeli wewnętrzna rozgrywka — to wspólny wysiłek w kierunku utrzymania tego wszystkiego, co w Palestynie posiadamy, zdobywanie dalszych nowych pozycji i rozszerzanie w ten sposób granic naszego przyszłego państwa. Dzięki temu zrozumieniu, mimo i wbrew szalejącemu terrorowi arabskiemu — mimo trudności gospodarczych, które z powodu politycznego położenia kraju wzrastały z dnia na dzień — nie cofnęliśmy się nigdzie ani o jeden krok — i wśród gradu kul i wybuchających bomb — powstawało osiedle za osiedlem na naszych kresach północnych czy wchodnich czy wreszcie na południu kraju. Czyż potrzebnym jest przypomnienie bohaterstwa jiszuwu, który przez cały ten rok dzierżył broń w jednej ręce a kielnię w drugiej. A gdy opłakiwać będziemy tych, którzy w ciągu tego roku w obronie naszej przyszłości padli — to jednak te łzy narodu — będą łzami nietylko smutku ale również dumy i wiary. W tym roku ostaliśmy się i ugruntowaliśmy w Erez warunki naszego bytu i potrafiliśmy prawie bez wyjątków utrzymać zasadę narodowej dyscypliny. Wprawdzie jedna grupa (ta hyperpatriotyczna) usiłowała przez krótki okres czasu przełamać zasadę, która brzmi: bronić się będziemy z całym poświęceniem i bohaterstwem — natomiast nie chcemy się mścić na niewinnych — to jednak i ta krótka próba przełamania ogólnego frontu narodowego należy już do przeszłości. Na szczęście. — Politycznie przeżywaliśmy i przeżywamy okres niepewności. Anglia jeszcze nie mogła się zdecydować — stąd też rząd palestyński nie chciał czy nie umiał (raczej to pierwsze) przwrócić w kraju porządku i ładu — tym się też tłumaczy zastosowanie ograniczeń emigracyjnych, tak dla nas bolesnych. Stąd też komisja „podziałowa" — jeszcze ciągle obraduje. Byłoby lekkomyślnością, gdybyśmy nie mieli sobie zdawać sprawy z trudności, przed którymi stoimy. Wszak wszyscy opierali nasze żądania polityczne na zasadach słuszności, sprawiedliwości i praw historycznych — te wszystkie zaś zasady w dzisiejszym świecie niestety nie posiadają zbyt wielkiego znaczenia — decyduje bowiem brutalna przemoc, siła i gwałt. Niemniej jednak stanowimy dzisiaj w Palestyne czynnik, nad którym nie sposób już przejść do porządku — problem żydowski w wielu krajach europejskich zaostrzył się tak bardzo, że również zmusza do pewnych czynów, chwilowo jeszcze teoretycznych, jak konferencja w Evian, wreszcie położenie Anglii na bliskim wschodzie — konieczność chronienia Kanału Suezkiego i sworzenia sobie bazy w drodze do Indii zmuszać będzie W. Brytanię do szukania oparcia o *ż y d o w s k ą* Palestynę. Nie jest przedmiotem dzisiejszych rozważań zanalizowanie sytuacji międzynarodowej na bliskim wschodzie dla wykazania, jakie są siły i czynniki, które przemawiają w tej chwili za nami — wystarczy stwierdzenie, że one niewątpliwie działają i stwarzają szansę dla uzyskania przez nas pozytywnego rozwiązania zagadnienia politycznego.

Na położenie Żydów na całym świecie rzuca w dalszym ciągu swój ponury cień sytuacja żydostwa niemieckiego. Tragedia niemiecka została spotęgowana jeszcze straszniejszą tragedią Żydów austriackich po Anschlussie. To co rozgrywało się w Austrii w ostatnich miesiącach określić można jednym tylko słowem „piekło". — Jak ironia brzmią w ustach dzisiejszych brunatnych władców Niemiec słowa o konieczności zastosowania do Niemców z poza granic Rzeszy zasady sprawiedliwości dziejowej w formie samostanowienia. Ci sami, którzy w bestialski sposób gnębią swych obywateli dlatego że są Żydami — którzy w sposób najbardziej wyrafinowany zmierzają do ostatecznego zniszczenia setek tysięcy ludzi — ci sami wmawiają światu, że kwestia sudecka jest sprawą „sprawiedliwości". Gdyby to wszystko nie było tak smutnym — toby śmiać się należało do rozpuku.

Obok Niemiec — Rumunia była tym krajem, gdzie metody hitlerowskie miały być zrealizowane. Oddźwięk, który ta próba znalazła na całym świecie, następstwa, które groziły Rumunii na polu gospodarczym, szkody, które musiałyby stać się niechybnym następstwem we wszystkich dziedzinach życia — na wypadek wprowadzenia w życie wzorów niemieckich — spowodowały pełny odwrót. Rumunia przejrzała, że znajduje się na drodze stania się wasalem III Rzeszy, że jej byt państwowy i narodowy narażony jest na szwank — i dokonała pełnej zmiany frontu. Przykład Rumunii dowodzi oczywista, jak słuszną jest teza, którą głosimy nie od dzisiaj, że dla Niemców polityka antyżydowska jest jednym z elementów polityki zagranicznej — że pod tym hasłem próbuje się osłabić wewnętrznie kraje środkowej i wschodniej Europy — że akcja antyżydowska stwarza najlepszą osłonę dla działań niemieckich agentur wewnątrz szeregu państw.

To przeświadczenie zdaje się ostatnio zdobywać sobie zrozumienie i wśród coraz to liczniejszych kół społeczeństwa polskiego. Żydostwo polskie przeżyło ciężki rok. Szereg posunięć ustawodawczych, praktyka życia i ogólne warunki — nie czyniły życia żydostwa polskiego lekkim. Trudno bawić się w proroka — niemniej jednak napawa nas pewną otuchą fakt — że wzrastają wśród społeczeństwa polskiego siły demokratyczne — że naród polski w zrozumieniu żywotnych interesów Państwa, jego siły i spoistości wewnętrznej — odrzuca zasadę totalizmu — i zdaje sobie coraz jaśniej sprawę, że cała heca antyżydowska jest wodą na młyn niemiecki.

W stosunkach wewnętrzno politycznych stoimy wobec ważkich decyzyj — jeśliby naprawdę nowe wybory do sejmu i senatu a następnie do samorządów spowodowały pewien zwrot ku demokracji — to oczywistym jest, że i sytuacja żydostwa polskiego uległaby choćby pewnemu odprężeniu. W tej właśnie chwili będzie naszym obowiązkiem stanąć ramię przy ramieniu z demokracją polską i jasno, bez zastrzeżeń poprzeć jej walkę. Każda inna polityka żydowska gotowa nas jeszcze głębiej zaprowadzić na bezdroża, na których już częściowo się znaleźliśmy.

Cały świat trzęsie się w posadach. Wypadki ostatnich dwóch, trzech dni — rozwiązanie zagadnienia czechosłowackiego, ku któremu zmierzamy — a które skończyć się wydaje nową wygraną hitleryzmu — jeszcze ciągłe cofanie się wielkich demokracji świata — triumf brutalnej siły nad wszystkim co lepsze i szlachetniejsze, nie budzą wesołych refleksyj, jeśli chodzi o przyszłość całej Europy. Jedynym jasnym punktem to może nadzieja, że okres pokoju został przedłużony.

Zadaniem żydostwa całego świata — jest w tych decydujących chwilach skupić wszystkie siły — wzmożyć wysiłek zmierzający ku realizacji syjonizmu — kłaść z jednej strony jaknajszybciej coraz to dalsze fundamenty pod gmach naszego państwa w Erec Izrael, a z drugiej, nie tracić wiary, że moce, które się dzisiaj na całym świecie przeciw nam sprzysięgły — wcześniej czy później się przecież załamią.

Nie tracimy wiary w wieczystość Narodu żydowskiego.

Na fali wydarzeń

Wybory... Wybory

Przeciętny, szary człowiek przyzwyczajony do szalonego tempa wypadków międzynarodowych, do brzemiennych w następstwa zdarzeń, zmieniających się z godziny na godzinę, nie zareagował żywiej na błyskawiczny zwrot jaki zaszedł w naszych stosunkach wewnętrznych z chwilą rozwiązania sejmu i senatu dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej i rozpisania nowych wyborów do ciał ustawodawczych. Mimo tego, iż weszliśmy już w okres działania kalendarzyka wyborczego, a wybory są już prawie za pasem, dopiero powoli, bardzo powoli zaczyna się kształtować opinia i decyzja stronnictw, oczywiście, przede wszystkim opozycyjnych. Postawa ugrupowań względnie lub bezwzględnie oddanych rządowi jest jasna i niema potrzeby — zdaje się — o niej pisać.

Góry partyjne wykazują narazie wybitne niezdecydowanie z wyjątkiem — endecji. Endecja nie tak dawno znowu, walcząca o praworządność i parlament wybrany na zasadach ortodoksyjnie demokratycznych, odkryła wreszcie karty i zadecydowała o tym, iż do wyborów nie pójdzie z powodu zasadniczo — tym razem — negatywnego stosunku w ogólności do — parlamentu. Jeśli nie mamy tu do czynienia z kaczką dziennikarską, lub też z balonem próbnym, to pochwalić należy endecję za jej szczerość. Pozatym odbywają stronnictwa swoje tradycyjne konwentykle lub narady. Miejscowe komitety odraczają się aż do uzyskania opinii władz okręgowych, te zaś znowu zasłaniają się brakiem decyzji ze strony central, które nie mogąc się zdecydować, mówią o nadzwyczajnych kongresach. Leaderów partyjnych możnaby potraktować podług znanej piosenki „chciałabym a boję się", boją się oni bowiem zdezawuowania ze strony swoich wyborców, jak również — kolegiów wyborczych.

Jak z artykułów wszystkich organów partyjnych wynika, gra toczy się w tej chwili nie o *zasadę* absencji czy współudziału w wyborach, lecz o *składy kollegiów wyborczych*. Pójść do wyborów i roztrzaskać się o sprzysiężenie kollegialne, niema zaiste dużo sensu. Jeśli zatym w wyniku niewątpliwie prowadzonych rokowań między czynnikami miarodajnymi a sferami opozycyjnymi dojdzie do kompromisu, który rozerwie zaczarowane koło kollegiów, wówczas możemy być pewni, iż partie ogłoszą komunikaty o swoim pozytywnym stosunku do wyborów, mimo takich a takich zastrzeżeń. Narazie gra wyborcza trwa i dlatego decyzja merytoryczna jest odraczana z instancji do instancji.

Że sytuacja jest w tej chwili niejasna i chaotyczna, świadczy najlepiej fakt masowego kolportażu przez Związek Młodej Polski a zatym przez Obóz Zjednoczenia Narodowego ulotek i nalepek o treści „Zwycięstwo socjalizmu to zwycięstwo komuny", „Socjalista to mason" i td. Ten superszlagier, wytarty i wyświechtany, trącący trochę prowokacją a trochę denuncjacją, może być uważany za pierwszą jaskółkę kampanii wyborczej, chociaż z drugiej znowu strony kampania ta bije narazie w próżnię z powodu niezdecydowanego stanowiska PPS-u. A może chciałby ktoś za pomocą tej taktyki odwieźć socjalistów od urny wyborczej ?

Nieco zastanawiającym jest fakt zwołania nadzwyczajnego Kongresu Stronnictwa Ludowego w tak późnym terminie 2 października, a więc na 24 godzin przed ukonstytuowaniem się kollegiów wyborczych. I ten fakt można tłumaczyć w dwojaki sposób: albo stanowisko władz „ludowców" wobec problematu pójścia do wyborów jest tak dalece negatywne, że ustaleniem dalekiego terminu oznacza — nie, albo też chodzi o wywarcie silnej presji, prawie zawsze skutecznej w chwili, gdy zegar wybija już dwunastą godzinę.

Tak więc kwestia ustosunkowania się partii opozycyjnych do aktu wyborczego przedstawia się ciągle mglisto i tajemniczo. Jedno zdaje się być pewne, że klucz sytuacji tkwi w rękach raczej czynników miarodajnych, od nich, od ich koncesji i rozwagi zależeć będzie stanowisko narazie wyczekującej ludności naszego kraju. A te czynniki nie mają chyba w perspektywie utworzenie sejmu i senatu o podobnym składzie jak poprzedni. Gdyby tak bowiem było, rozwiązanie ciał ustawodawczych nie miałoby żadnego sensu — nie o zmianę osób przecież chodziło.

Stosunek Żydów — do wyborów

Nas Żydów obowiązuje w wytworzonej sytuacji, daleko idąca ostrożność, wobec błędu, który już raz w r. 1935 popełniliśmy. Jeśli przy wyborach do poprzedniego sejmu działaliśmy z dużą dozą lekkomyślności, nerwowo i bez opamiętania, czasem pod wpływem osób postronnych, pożeranych niezdrową ambicją, to dziś bogatsi w doświadczenie właśnie z powodu wówczas popełnionego faux pas, możemy i musimy zagadnienie ustosunkowania się naszego do kwestii wyborów przedyskutować z całą odpowiedzialnością i spokojem a przede wszystkim bez pośpiechu, który wcale nie świadczy jeszcze o lojalności ani też nie przynosi koniecznie mandatu. Tak jak wówczas, w r. 1935, przestrzegaliśmy przed udziałem w wyborach, zbojkotowanych przez demokrację polską, tak dziś znowu przestrzegamy przed polityką — bałaństwa.

Przede wszystkim obowiązywać musi kardynalna zasada: jednolity, jaknajszerszy front wszystkich *konstruktywnych* sił działających w współczesnym żydostwie polskim. Wprawdzie już tyle wprost wydeklamowano się o tym „szerokim froncie", morze atramentu w jego obronie zużytkowano, że boimy się użyć tego wyrażenia z obawy posądzenia nas o pustą frazeologię zebraliśmy się jednak na odwagę i jeszcze raz nawołujemy do scementowania, zwarcia szeregów w chwili, gdy tego wymaga już nie nasz prestiż, nasze morale, ale wzgląd czysto — utylitarny. Kto wie, czy nie lepiej wogóle przepuścić obok nas całe zagadnienie wyborów, w obliczu możliwości doprowadzenia kwestii do szynkwasowych targów.

Nie może być mowy o usamodzielnianiu się rozmaitych — verbandów, takich czy innych kupców, nie prestiż i zawziętość partyjna lub związkowa winna być nam drogowskazem, lecz troska o dobro całego społeczeństwa. Dlatego też słusznie pisał jeden z naszych czołowych publicystów o „...możliwie jak najszerszym, *programowo-zjednoczonym froncie żydowskim*" A czy tak trudno — przy dobrej woli — trafić do tych wszystkich ugrupowań, które posiadając *tyloletnią tradycję walki* o lepszy los naszego społeczeństwa, potrafią zrozumieć odpowiedzialność chwili? Oczywiście nie mówimy o tych dziwacznych efemerydach kombatantyzujących z każdym, ofiarującym mandaty chociażby komisarycznego charakteru.

Już się szepta po kątach o „starościńskich" telefonach, już się znowu mają na widowni pojawiać miast prostych i jasnych „programowo zjednoczonych frontów", jakieś spiralne, pokręcone dziwalągi taktyczno- wyborcze. Przed tym przestrzegamy. Wierzymy, że społeczeństwo żydowskie znajdzie się nie w takich czy innych kapliczkach, lecz w jednym zborze WSPÓLNYM, NASZYM!

Nikt z nas ani na chwilę nie neguje faktu, wprost dogmatu, o samodzielności polityki żydowskiej. To stanowisko jest jasne, sprecyzowane i nie potrzebuje żadnych komentarzy. Społeczeństwo żydowskie nie żyje jednak pod kloszem, złączone jest czasem jakże krwawymi więzami z realną rzeczywistością, a ta nakazuje traktować życie na — trzeźwo.

Problem orientacji

Gdy w 1935 r. tłumaczyliśmy i deklarowaliśmy nasze wątpliwości co do słuszności udziału we wyborach, motywując, to stanowisko negatywnym stosunkiem demokracji do tej imprezy, ofuknięto nas argumentem o — samodzielności polityki żydowskiej, tak jak gdybyśmy my, reprezentujący w ogólnym syjoniźmie odchylenie demokratyczne, samodzielność tę tangowali. Bo przecież orientacja na jakiś kierunek nie oznacza jeszcze zrzeczenia się własnego zdania, własnego „ja", własnej polityki.

Czas przyznał nam rację. Pozostaliśmy w Sejmie z coraz bardziej agresywno-antysemickim Ozonem, atakowani, czasem słusznie przez odłany demokratyczne, mimo najlepszych wysiłków naszych posłów zdani na — ironiczny uśmieszek. Naszym szczęściem było, że poważna część Organizacji Syjonistycznej w Polsce (Kongresówka) wybory zbojkotowała.

Nie popełnimy dziś chyba błędu sprzed trzech lat zaledwie, dużo bowiem przez ten czas nas nauczono, a przede wszystkim tego, że sam na sam z Ozon-em pozostawać nie możemy. Dlatego powinny ugrupowania żydowskie jeszcze przed powzięciem zasadniczej decyzji w sprawie wyborów, pilnie baczyć na politykę i zamierzenia polskiej demokracji, wyciągając w odpowiedniej chwili konsekwencje z jej stanowiska.

I aby nasz stosunek do demokracji nie był tylko platoniczny, należy — w razie pozytywnego ustosunkowania do wyborów — z góry rzucić hasło: w tych wszystkich miastach, miasteczkach i osiedlach gdzie kandydatura żydowska nie ma żadnych szans powodzenia winni żydowscy wyborcy przerzucić swe głosy na kandydatów demokratycznych, chociażby tacy czy inni cadycy jeszcze raz nawoływali do popierania „mężów stanu" a la Dudziński czy Hoppe!

— — — — — — —

Oczywiście, że cała inicjatywa w wyżej nakreślonych zamierzeniach winna spoczywać w ręku władz Organizacji Syjonistycznej, reprezentantki interesów społeczeństwa żydowskiego w Polsce. Specjalny komitet z siedzibą w Warszawie ma czuwać nad tymi sprawami od których zależeć może i nasz — los.

Szachtowskie łamańce

Już nietylko polityka międzynarodowa, ale również i ekonomiczna Niemiec hitlerowskich wykazuje wszelkie cechy ekwilibrystyki cyrkowej. Łamańce, uprawiane przez przywódców III Rzeszy stają się coraz bardziej niebezpieczne, niestety również i dla otoczenia, gospodarka zaś wewnętrzna nie opiera się więcej na ogólnie przyjętych zasadach ekonomicznych, robiąc wrażenie prawie-że mistyczne. Marka niemiecka nie jest więcej notowana na giełdach światowych — jest bez wartości, głód i Ersatze dokuczają w coraz to większym stopniu ludności niemieckiej, śruba podatkowa doskwiera z każdym niemal dniem dotkliwiej, nic więc dziwnego, że Hitler chcąc przynajmniej w pewnej mierze ulżyć doli cierpiącego narodu, zrekompensować dotychczasowe ofiary, złożył temu narodowi w mowie wygłoszonej kilka tygodni temu, podarek w formie... „auta ludowego". Każdy prawie Niemiec będzie mógł być właścicielem zmotoryzowanego wehikułu po tak śmiesznej cenie 990 marek za sztukę i do tego w ratach płatną. Przywódca frontu pracy p. Ley oraz mistrz propagandy p. Goebbels przystąpili odrazu do rozruszania narodu, olbrzymie afisze zwiastowały ludowi nowinę, miliony prospektów opowiadały o tym cudownym „aucie ludowym" za 990 marek — nowa era, nowy mit.

I wszystko byłoby w porządku, zanotowano nowy sukces reżymu hitlerowskiego, gdyby nie pewne objaśnienia, które nastąpiły. W zrozumieniu sytuacji, wyjaśnił p. Ley, iż podaną sumę 990 marek będzie można spłacać ratami po 5 marek tygodniowo, ale auto dostanie subskrybent... dopiero po wyrównaniu wszystkich rat. Do wyżej podanej sumy dolicza się koszta ubezpieczenia, co podwyższy ją do 1250 marek. Zadajmy sobie trochę trudu obliczając na zasadzie wyżej podanych faktów termin otrzymania upragnionego auta, a dostaniemy wynik... pięć lat. Tydzień w tydzień, przez pięć lat wpłacać będzie obywatel niemiecki po pięć marek, aby wkońcu u progu szóstego roku stać się właścicielem... auta, ale może wspólnego, bo pancernego. Biada temu, który zachoruje lub stanie się bezrobotnym nie mogąc wpłacać rat, wówczas za jednym zamachem traci nietylko wszelkie uprawnienia, ale i dotychczas złożoną gotówkę.

Ten cały humbug, aż śmiesznie naiwny, to zwyczajne nabieranie obywatela na pieniądze, trick mający wydusić nowe miliardy, charakteryzuje najlepiej całą gospodarkę III Rzeszy. Wszelkie kryteria racjonalne straciły rację bytu, zdrowa myśl uleciała pozostawiając wolne pole dla rozmaitego rodzaju mistyfikacyj.

Pracownia alchemiczna dr. Schachta...

Lot do Kanossy

Napowietrzna eskapada Chamberlaina przywiodła nam na pamięć wstrząsającą tragedię cesarza Henryka IV, tak potężnego ongiś władcy, który w rezultacie przegranej walki o t. zw. „inwestyturę" korzył i kajał się przed majestatem papieskim u wrót klasztoru w małej włoskiej wiosce, Kanossie. Ilekroć czytaliśmy o tej niesamowitej pokucie możnowładcy odczuwaliśmy pewną litość nad nim, rozumieliśmy przeżywane cierpienia moralne cesarza obciążonego klątwą papieską.

Nie wiemy jednak czy unowocześniona wędrówka kierownika angielskiej polityki może przejąć równym współczuciem, już nawet nie z tego względu, że odbyła się bez żadnych zewnętrznych oznak upokorzenia. Że Chamberlain leciał do — Kanossy, o tym dowodzą decyzje dni ostatnich, w chwili lotu towarzyszył mu jednak ogólny podziw wynikły ze wspaniałomyślnej, ludzkiej postawy angielskiego męża stanu. Dopiero dziś zreflektowawszy się nieco możemy łatwo w tym pańskim geście zobaczyć dużo — egoizmu. Zimnego, wykalkulowanego — egoizmu.

Chamberlain za wszelką cenę usiłował i usiłuje ratować swoją polityczną rację. Swego czasu na gwałt montował zgodę włosko-angielską, która jednak nie wytrzymała próby nawet 1 dnia. Zainicjował wobec tego rokowania francusko-włoskie zakończone efektem ewakuacji strefy nadgranicznej obu państw. Koncepcja angielskiego premiera w sprawie rozejmu stron w Hiszpanii walczących, próba wycofania ochotników z tego terytorium, zakończyła się tym silniejszą interwencją wojskową Hitlera i Mussoliniego. Efekt końcowy — sprawa Sudetów.

Okazało się, iż na całej linii triumfują przewidywania min. Edena wycofanego przez Chamberlaina. Chcąc zatym utrzymać swój prestiż, uratować swą linię generalną musiał premier imperium angielskiego zgodzić się na dyktat Hitlera i lecieć do — Kanossy. Leciał już wtedy mając w jednej ręce, tej wystawionej na widok publiczny, gałązkę oliwną — oznakę pokoju, w drugiej zaś ukrytej, podarek — Sudety.

Nie wiadomo gdzie kończy się rozsądek, a zaczyna szaleństwo!

Ryw.

UPRASZA SIĘ P. T. ABONENTÓW O NADESŁANIE OPŁATY ZA PRENUMERATĘ PRZEKAZEM ROZRACHUNKOWYM KRAKÓW 2, NR. 47

Dr Hirsch Pfeffer

Tradycja — zbiorowa pamięć narodu

Coraz silniej wśród narodów świata przejawia się tendencja do odgrzebywania swej zamierzchłej przeszłości, by jej świetnością — niezawsze zresztą pewną — okrasić swoją teraźniejszość. „Szukanie przodków" uprawiane jest nie tylko w państwach totalistycznych, a czynią to nie tylko jednostki zagrożone w swej egzystencji. Narody, jako całość szczycą się coraz głośniej tym, jeśli potrafią wylegitymować się kartą identyczności, datowaną sprzed stuleci, a poczucie łączności i spoistości narodowej pozostaje w stosunku wprost proporcjonalnym do długości okresu, jaki dzieli chwilę obecną od chwili zrodzenia się organizmu narodowego.

Są to prawdy, których udowadniać dopiero nie trzeba. W rzędzie czynników, które z luźnej masy jednostek tworzą zwartą grupę etniczną, posiada ciągłość dziejów i tradycji znaczenie pierwszorzędne, jeśli nie decydujące. A cóż dopiero u narodu jak nasz, który przez długie wieki pozbawiony był tej więzi, jaką jest ziemia ojczysta i który, nie z winy własnej, w ciągu bezkresnych wędrówek, rezygnować musiał często w codziennym życiu nawet z posługiwania się językiem, jaki nadawał dawniej całej zbiorowości piętno niezaprzeczalnej jedności.

Nie nadarmo podstawowy twór żydowskiej myśli i żydowskiego światopoglądu, jakim jest skromny traktat „Awot", rozpoczyna się od stwierdzenia ciągłości jednej linii, która biegnie od Mojżesza poprzez proroków i późniejsze pokolenia, aż do epoki tanaitów i stąd dalej jeszcze, do czasów późniejszych. Nie nadarmo podkreślają uczeni, że już pierwszemu naszemu przywódcy, który wyprowadzeniem braci swych z ziemi niewoli, stworzył z nich jednolite narodowe społeczeństwo, — że już jemu wyjaśnione zostały koleje losów tego narodu w późniejszych, dalekich okresach, i że już on, przez antycypację niejako, zapoznał się z wszystkim, co kiedykolwiek produktywna myśl żydowska stworzy (Megila 19b). Tendencja tego jest zupełnie przejrzysta: nic nie może być żywotne, trwałe w narodzie, jeśli korzeniami swymi nie tkwi w rodzimej jego glebie i jeśli w drodze ewolucji nie da się wyprowadzić z prażródeł jego bytu.

Stałe pielęgnowanie tradycji, dbałość o utrzymanie ciągłości własnej kultury, jest właściwie tylko narodową odmianą instynktu samozachowawczego. Prawda, że jest to czasami uciążliwe, niezawodnie połączone to jest często z wysiłkiem, z ofiarami. Być nawet w końcu może, że w indywidualnym odczuciu niejednej jednostki, dochowanie wierności długowiekowej tradycji, wydawać się nawet może ciężarem. Ale pewna doza poświęcenia jest w tym wypadku jak gdyby ową minimalną wkładką członkowską, jakiej domagać się musi każda zbiorowość, każdy organizm społeczny, od wchodzących w jego skład jednostek.

I nic dziwnego, że żydostwo pod tym kątem widzenia oceniało „prawowierność", reagując zdecydowanie na każdy wypadek sprzeniewierzenia się tradycji, jak na oderwanie się od pnia macierzystego. W tym wszak tylko mieściła się cała innowacja, propagowana na przez twórców karaizmu, że zbuntowali się przeciwko „jarzmu dziedzictwa", jak to oni tradycję określali. I dlatego musieli odpaść od żydostwa. Nasz organizm narodowy musiał w obronie koniecznej, z wnętrza swego bezwzględnie usunąć to obce ciało, które zagrażało jego całości.

Buber kiedyś bardzo trafnie określił społeczność żydowską mianem „Erinnerungs-Gemeinschaft". Jednym z warunków naszego narodowego bytu jest bowiem istotnie „kolektywna pamięć", a więc instrument, który oddziedziczone wartości zespala z nowonabytymi i bez ustanku przekazuje je coraz to nowym pokoleniom. Do tego żelaznego skarbca narodu dostaje się wszystko, co w ciągu wieków z żydowskich źródeł twórczości wyrosło. A czas i tu stosuje swą odwieczną metodę: niweluje sprzeczności i różnice między starym a nowym, wygładza kanty, stępia przeciwieństwa i tworzy z tego amalgamatu — twór nowy, jeden, ciągły, który przechodzi na wieczną własność narodu.

Bo zasadniczym wymogiem ustawicznego rozwoju jest właśnie ta ciągłość tradycji, bezustannna sprawność tej zbiorowej pamięci społeczeństwa. Nie na gruzach starej kultury budujemy nową! Nowe formy są niczym innym jak tylko nadbudową!

Nie zaczynamy od nowego, ale kontynuujemy tylko stare. I dlatego za hasło i drogowskaz posłużyć nam winny stare, święte słowa, tak święte, że je codziennie Żyd każdy powtarzać sobie musi, i to nietylko w modlitwie:

„Weszinantam lewanecha" — „Przekaż to dzieciom swoim!"

—oo—

Błp. ABRAHAM INSLER

We środę zmarł nagle w kwiecie wieku, przeżywszy lat 44, na skutek udaru serca nieodżałowanej pamięci Abraham Insler.

Śmierć ta pogrąża w żałobie żydostwo polskie a w szczególności organizację syjonistyczną, dla której Zmarły poświęcił wszystkie swoje najlepsze siły.

Życie błp. Abrahama Inslera było jednym pasmem walk o lepsze jutro dla społeczeństwa żydowskiego. Jako poseł na Sejm, jako działacz szeregu instytucyj społecznych i politycznych, bronił jego praw reagując z dumą i godnością na wszelkie próby dyskryminacyjne. Nie posiadał prawie życia prywatnego poświęcając się w całości, w każdej porze dnia i nocy dla sprawy naszej walki tu w Golusie i w Palestynie.

Błp. Abraham Insler był publicystą z Bożej łaski. W niezliczonych artykułach i pracach demaskował z wrodzoną sobie ciętością przejawy fałszu i zakłamania, w jasnych a głęboko fundowanych publikacjach walczył z krzywdą nam wyrządzaną — odważnie i śmiało, nawet wówczas gdy można było być kunktatorem, bronił swoich zasad nie bacząc na zagrażające mu niebezpieczeństwo.

Żydostwo polskie traci w błp. Abrahamie Inslerze prawdziwego Bojownika o prawo i sprawiedliwość.

Cześć Jego pamięci!

Dr Henryk Apte

TUŁACZ!

W berlińskiej „Jüdische Rundschau" znajduje się od dłuższego już czasu dział, z którego suchych na pierwsze wejrzenie wiadomości, wezwań i reszerszów wyłania się ponury obraz tragedii żydowskiej skarżącej się rzewnym głosem i nędzy sponiewieranego, wyzutego z wszelkich praw nieszczęśliwego i gnanego Żyda. Dział ten zatytułowany jest: „Versprengt in der Welt" i zawiera prośby Żydów przeważnie niemieckich o wiadomość, gdzie zagranicą taki a taki inny Żyd się znajduje. Zapytania te redakcja skrupulatnie numeruje — wiadomo, że Żydzi niemieccy przyjęli tamtejszy porządek i organizację — i doliczyła się już około tysiąca. Niewątpliwie liczba tych szukających jest znacznie większa, ale nie ma w gazecie dla wszystkich miejsca odrazu — tylko trochę cierpliwości!

A więc Żyd z Berlina szuka potomków jakiegoś Żyda, który przed około stu laty (czasem sięga się aż tak daleko) wyjechał z jakiejś zapadłej miejscowości w Galicji gdzieś daleko w świat, do Ameryki lub Afryki; inny z Frankfurtu wzywa krewnego, który przed 40 laty wyjechał z Rzeszowa do Montevideo po kilkoletnim pobycie w Hamburgu; inny znów z Monachium podaje dokładny adres swego wuja w Nowym Jorku sprzed 25 laty i t. d. Wszyscy proszą tego szukanego lub jego krewnych i znajomych o podanie swego obecnego adresu. A redakcja wzywa na końcu tego działu o zawiadomienie jej o każdym wypadku odnalezienia szukanego; zdarza się bowiem dość często, że ta straszna rubry ka przecież dociera do szukanego i że szukany się odzywa...

Gdy podczas wojny światowej rodzina przy ewakuacji się rozrywała i ginęły dzieci, małe dzieci, których rodzice siwieli z rozpaczy przez jedną noc, nieszczęście osobiste było może większe i boleśniejsze, nie było jednak tak powszechne i tak beznadziejnie rozpaczliwe jak obecnie w Niemczech. Żydzi tamtejsi tracąc ostatnią deskę i nagiej egzystencji, a chcąc się wydostać z tego piekła szukają po świecie jakiegoś punktu oparcia, ręki, która by się do nich wyciągnęła i przygarnęła.

Dr. Eliasz Tisch

Leopold Wertheimer

Onegdaj upłynął rok od śmierci żydowsko - niemieckiego emigranta Leopolda Wertheimera, który tworzył i działał pod pseudonimem Konstantyn Brunner. Należał on do rzędu najprzedniejszych duchów ludzkości, był filozofem dużego formatu, entuzjastycznym wyznawcą i natchnionym piewcą prawdy żydostwa, prawdy o jednym (das Eine).

Fundamentem wzniesionego przezeń gmachu myślowego była nauka o trzech fakultetach tzn. możliwościach myślenia. Pierwszą przedstawa praktyczny rozsądek, właściwy wszystkim ludziom bez wyjątku, równoznaczny z pieczą o byt, z egoizmem. Drugą jest duch tj. prawdziwe, absolutne myślenie, myślenie prawdy, przez co rozumiał starą, odwieczną prawdę o jednym, jak ono niezmienna, spoczywającą jak punkt środkowy w kręcącym się kole. Trzecią wreszcie możliwość stanowi wedle niego analogon, tj. zabobonne myślenie tłumu czyli to, co lud uważa za prawdę. Wszystkie więc wogóle myśli ludzkie są albo myślami relatywnego rozsądku praktycznego, albo myślami absolutnego ducha, albo wkońcu myślami zabobonu, uważanego za prawdę. Podczas gdy przedtem badano myśli pod względem ich logicznego uzasadnienia, Wertheimer oceniał je wedle ich materialnej zawartości, wedle ich rzeczywistej istoty.

Licznych, myślących zabobonnie, Wertheimer nazywał ludem, nielicznych, myślących absolutną prawdą, nazywał duchowymi (die Geistigen). Dzieje ludzkości były dla niego dziejami walki między duchowymi a ludem. Między duchowymi a ludem nie ma pomostu, gdyż ludzie duchowi są szczególnym rodzajem ludzi, wewnętrznie całkowicie odmiennym od ludu. Tak zwane ogólne wykształcenie przeciwieństwa tego nie uchyla, lecz bardziej je jeszcze zaostrza. Za skończony typ duchowego uważał Wertheimer Spinozę, za skończony typ jednostki z ludu — Kanta. Byli oni dla niego w takim stopniu typowymi, że duchowych nazywał spinozystami, jednostki z ludu kantystami.

Żydostwo uważał Wertheimer za naukę o duchowości, prawdę o Jahwie za prawdę o bycie. Mojżesz posiadł jądro nauki duchowej o absolutnej rzeczywistości, o prawdziwym bezczasowym bycie. („Jahwe echad" i „eheje aszer eheje". Odgradzając się od historycznego chrześcijaństwa rewindykował Wertheimer dla żydostwa Chrystusa, ucznia proroków i nauczycieli żydowskich, który wedle własnych słów przyszedł, by zakon i proroków spełnić a nie rozwiązać. Za największego z ludzi uważał Spinozę, jedynego, nad którym potwór zabobonu tzn. nieprawdy nie miał żadnej władzy. Wertheimer, kongenialny Spinozie, jego uważał za królewską drogę, wiodącą do świątyni prawdy.

Namiętnie zwalczał Kanta, jego pogląd na przestrzeń i czas, jego kategorię przyczynowości, kosmogonię a zwłaszcza psychologię Boga. Podczas gdy dla Spinozy rzeczywistym Bogiem był byt, składający się z nieskończonych właściwości, Kant musiał Boga wynaleźć jako postulat praktycznego rozsądku, jako przedmiot wiary, dominującej nad myśleniem. Zniszczył przez to nietylko siebie jako myśliciela, ale wogóle myślenie. — Kategoryczny imperatyw Kanta, o którym spisano biblioteki całe, że działać należy w ten sposób, by maksyma tego działania nadawała się na zasadę powszechnego ustawodawstwa, uważał Wertheimer słusznie tylko z ascetystyfikację biblijnego przykazania miłości bliźniego w brzmieniu, nadanym mu przez Hillela „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło".

Żydów uważał za grupę ludzi, która po wsze czasy stała i stoi w najszczególniejszym stosunku do wiecznej prawdy o jednym. Najistotniejszym w życiu, kulturze i charakterze Żydów jest ta najwłaściwsza ich myśl o Jednym Jahwie i Jednej Ludzkości. Ta pramyśl żydowska ożywia Żydów przynajmniej najznakomitszych na całej przestrzeni ich dziejów.

Tkwiąc w przedwojennym żydostwie niemieckiem nie miał Wertheimer zrozumienia dla twórczej aktywności i spontaniczności syjonizmu. Jak jego antypoda Herman Cohen uważał misję żydostwa za sprawę większą i ważniejszą niż naród żydowski we własnym kraju a syjonizm za nawrót do przezwyciężonego już stadium narodowego ograniczenia. Niemniej jednak był wiernym synem wiecznego narodu. I on bowiem chciał złotym łańcuchem marzenia po wieczność związać ziemię, to „władztwo występku", z samym niebem.

Rasy nie istnieją. Istnieje tylko naród włoski. Nie ma rasy czy nacji żydowskiej, lecz jest tylko lud żydowski. NIE MA RASY ARYJSKIEJ (A TWIERDZENIE, ŻE TAKA RASA ISTNIEJE JEST JEDNYM Z NAJWIĘKSZYCH BŁĘDÓW), istnieje tylko aryjska cywilizacja i aryjski język. W tym wypadku słowo to dla lingwistów ma bardziej ograniczone znaczenie, niż słowo „indo-europejski".

(Włoska Encyklopedia Faszystowska, Tom XXVIII, str. 910, rozdział RASA).

Francesco Frola

Profesor Uniwesytetu Narodowego w Mexico City

Zapasy nafty w Meksyku

(Napisane specjalnie dla „Cofim")

Wywłaszczenie firm naftowych zadekretowane przez generała Lazaro Cardenas'a w dniu 18 marca 1938 r. oddało Stanom Zjednoczonym Meksyku jako państwu — bogactwa naturalne tego kraju; należy zatem zastanowić się nad znaczeniem pokładów nafty i zbadać jakimi zapasami tego wartościowego materiału palnego Meksyk rozporządza.

Pod słowem „zapasy" zrozumieć należy:

I. Zapasy znajdujące się pod ziemią dla eksploatacji handlowej,

II. Przestrzeń zarezerwowaną,

III. Zapasy dla eksploatacji przemysłowej,

IV. Zapasy krajowe,

V. Zapasy międzynarodowe.

Przejdziemy po kolei te wyżej podane „zapasy":

ad I. Skoro przedsiębiorstwo naftowe organizuje się z punktu widzenia handlowego, oblicza konieczny czas dla odzyskania kapitału, powiększając go o pewną kwotę powstałą z tytułu odsetek, a to zależnie od wieku pokładów, które mają być eksploatowane.

To powoduje konieczność rozporządzania własnością ziemi, zawierającej odnośne „zapasy". Innymi słowy zapasy handlowe powstają przez tereny, których produktywność jest pewna i zależne są od tego czy bogactwa naturalne będą na czas eksploatowane.

Te zapasy dla eksploatacji handlowej zostały zwaloryzowane przez fakt wywłaszczenia, a to w sposób następujący:

Wnętrze ziemi przez swą strukturę geologiczą nie zna tych granic, jakie człowiek sztucznie utworzył na jej powierzchni. Oto powód dla którego prawie zawsze kilka różnych Towarzystw wierci w tych samych pokładach.

W tym wypadku, który jest zresztą wypadkiem normalnym, te towarzystwa konkurują między sobą, aby uzyskać jak największą ilość nafty ze swego szybu. Konsekwencją tej nadmiernej eksploatacji pokładu, jest jego szybkie zużycie.

Dalej przez fakt ruchów wirowych, wytwarzających się w masie płynnej oraz przez zjawisko „wchłaniania", które zostaje przez tego rodzaju działanie spowodowane, nafta niszczeje i staje się bezużyteczna.

W ten sposób w kilka lat zniszczały złoża bardzo bogate, zwane „Wstęgą złota".

Natomiast fakt wywłaszczenia spowodował to, że cała strefa naftowa dostała się w ręce Państwa, co uniemożliwia niszczenie pokładów naftowych.

ad II. Są to strefy, które rząd meksykański zastrzegł sobie, jako mające być prowadzone na jego własny rachunek.

Te strefy nie mają bardzo znacznej wartości.

ad III. Zapasy dla eksploatacji przemysłowej nie były należycie urządzone przez Towarzystwo, choć powinny były być fachowo prowadzone.

Zapas przemysłowy polega na zebraniu w miejscu dogodnym nafty i składników pochodnych, których by się używało w oznaczonej okolicy oraz w odpowiednim czasie.

W ten sposób popiera się przemysł w danej okolicy i zabezpiecza się go przed ewentualnym brakiem materiału palnego, służącego do oświetlania oraz na smary.

Nie tworzenie tych zapasów przez prywatne przedsiębiorstwa wykazuje jasno charakter imperialistyczny przedsiębiorstw naftowych te przedsiębiorstwa nie interesowały się bynajmniej tym wszystkim, przez co nawet stwarzały dalsze przeszkody normalnemu rozwojowi przemysłowemu państwa.

Meksyk do niedawna uznawany był tylko jako kolonia nadająca się do eksploatacji.

ad IV. Przez utworzenie zapasów narodowych starano się uniknąć kryzysu, który mógłby powstać w razie nagłego wyczerpania się bogactw naturalnych, co jest zawsze możliwym.

W roku 1922, gdy „Wstęga Złota" stała się nagle nieproduktywną, tysiące robotników wraz ze swymi rodzinami znalazło się bez zajęcia.

Zapasy narodowe winny być znane zupełnie dokładnie, a to w ten sposób, żeby na wypadek, gdyby nagle wyczerpało się jakieś złoże, można było stopniowo zatrudnić robotników i w ten sposób przeciwdziałać strajkom i kryzysowi.

Czasopismo „Geological Suevey", wychodzące w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej podało w roku 1932, że zapasy narodowe Meksyku mogą być oszacowane na 4,525.000 baryłek (1 baryłka równa się 150 litrów). Tego rodzaju obliczenie jest bardzo trudnym, gdyż jak podał Osborn w swym dziele „Oil economics" — nie jest możliwym obliczyć dokładnie ilość nafty, znajdującej się pod ziemią".

I tak nawet teraz, niektórzy geologowie amerykańscy, i to nawet bardzo kompetentni orzekli, że z jednego pokładu w Poza Rica osiągnąć można 5,000.000 baryłek.

W każdym razie stwierdzić można z zupełnym spokojem, że zapasy nafty w Meksyku są bardzo znaczne.

ad V. Badania nad zużyciem i rozdziałem nafty meksykańskiej wykazały, że prawie 40 proc. tego materiału palnego zostało zużyte w kraju, gdy tymczasem reszta (produkcja w roku 1936 wyniosła 7,550.000 m. sześć.) 60 proc. produkcji meksykańskiej jest zapasem międzynarodowym.

W szczególności Wielka Brytania zależna jest w związku z dozbrojeniem armii od nafty, wydobywanej w Poza Rica.

W kilka dni przed wywłaszczeniem, gazety opublikowały wiadomość, że Wielka Brytania posługiwać się będzie wyspami portugalskimi, położonymi na Atlantyku, jako bazami dla okrętów, przewożących naftę meksykańską do krajów Anglii.

Nafta meksykańska ma olbrzymie znaczenie dla Anglii ze względu na to, że nafta Iraku na wypadek konfliktu pomiędzy nią a faszyzmem, będzie narażona na ataki samolotowe i podwodne Mussoliniego.

Wszędzie na świecie Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Wielka Brytania zmonopolizowały eksploatację nafty, gdyż kraje te zrozumiały, że produkt ten musi być uważany za równie prawie ważny jak powietrze, którym oddychamy i konieczne pożywienie.

Pierwsza, Wielka Brytania zdała sobie sprawę z ważności nafty, natchnięta głównie wieszczymi słowy Commodore'a Fisher'a.

Do roku 1920 Amerykanie ograniczyli się do eksploatacji swych własnych terenów naftowych.

W tym to czasie wypowiedział bankier angielski Sir Edward Mackay następujące butne słowa:

„Stanowisko Anglików jest niezwyciężone. Wszystkie znane pola naftowe, położone poza Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej, znajdują się w rękach angielskich, lub też są eksploatowane pod zarządem lub pod kontrolą angielską, albo też w końcu towarzystwa eksploatacyjne są finansowane przez kapitał Wielkobrytyjski".

Od tego czasu Stany Zjednoczone Ameryki Północnej rozpoczęły swe starania, zdążające do zdobycia zapasów nafty, rozsianych po całym świecie i zaczęły konkurować z Anglią, która za pośrednictwem grupy Dutsch-Schell posiada w Meksyku 257 koncesyj terenów naftowych, tj. rozporządza obszarem wynoszącym 392.134 hektarów.

Te tereny uznawane były przez Anglików jako zapasy wojenne, a Meksyk był traktowany podobnie jak kraje kolonialne Afryki.

Jednakże generał Làzaro Càrdenas wydał ostatnio ustawę wywłaszczeniową, co spowodowało, że projekty Anglii spełzły na niczym.

W obecnej sytuacji nie pozostaje nic innego Anglii, jak tylko możność grzecznego przedsięwzięcia starań u rządu meksykańskiego, aby mogła na nowo odzyskać koncesje naftowe.

—oo—



O. H.

Żyd: Co będzie z hitleryzmem?
Anglik: Want and see.

Rzeczy śmieszne, dziwne i ciekawe

GDY OSIE SIĘ SKRZYŻUJĄ.

Przykra rzecz przydarzyła się „panu z wąsikami" podczas pobytu adm. Horthy'ego w Berlinie. Na cześć gościa dawniej zabijano wołu, dzisiaj spuszcza się nowy pancernik na wodę. Aby więc uczcić węgierskiego regenta „pan z wąsikami" kazał nowy pancernik, wychodzący ze stoczni w Kilonii nazwać Tegethoff. Admirał Tegethoff był bowiem twórcą marynarki austriackiej, a regent Horthy, exadmirał floty monarchii austrowęgierskiej dowodził do r. 1918 okrętem, który nosił nazwę Tegethoff. I tutaj właśnie przykro zgrzytnęła nowo tworząca się oś Berlin-Budapeszt, ocierając się o starszą solidną oś Berlin-Rzym. Przypomniano sobie bowiem, że głównym filarem sławy adm. Tegethoffa było zniszczenie włoskiej floty pod Lissą w r. 1866. Po namyśle więc dano pancernikowi niemieckiemu nazwę „Książę Eugeniusz" na cześć znakomitego wodza austriackiego w walkach przeciw Ludwikowi XIV.

PRZECIW KOMU?

Przeciw komu skierowany jest rasizm w Hiszpanii powstańczej generała Franco? Przecież poza Juanem March'em i kilku innymi bankierami finansującymi „narodową zdradę" nie ma Żydów na półwyspie. Jak godzi profesor seminarium duchownego w Avila wydawanie pisma antyżydowskiego „Bestia żydowska" z błogosławieństwem papieża dla Hiszpanii narodowej, tego papieża, który niedawno powiedział coś niecoś o rasizmie i nacjonaliźmie. Możnaby zapytać: jak to godzi papież? Ale to już sprawa inna.

ZNOWU ROZCZAROWANIE.

Już to do dyktatorów prasa żydowska nie ma szczęścia. Całe lata śpiewano peany na cześć Mussoliniego; jaki to porządny, solidny, wcale nie antysemicki, prawie że dyktatuś, aż tu bęc! pękła rasistowska bomba i trzeba było ze łzami żalu zmienić front i..... dyktatora. Bo wkrótce później czytaliśmy dytyramby na cześć Grecji i tam tejszego kacyka pana Metacsasa. Aż oto dowiadujemy się, że całkiem niedawno wydał pan Matecsas dekret, zabraniający lądowania w portach helleńskich pasażerom niearyjskim. Doszło do tego, że turystom angielskim, noszącym zwyczajem wyspiarzy imiona biblijne, robiono trudności przy lądowaniu, wietrząc „niepewne pochodzenie".

No i co teraz? Chyba raz dojdziemy do wniosku, że tam gdzie lud nie wypowiada swej szczerej, niefalszowanej woli, nie ma mowy o uczciwym ustosunkowaniu się do kwestii żydowskiej. A zresztą Żydzi są za demokracją, nie tylko dlatego, że jest ona puklerzem przeciwko antysemityzmowi, ale przede wszystkim dlatego, że są z ducha i uczucia demokratami. I to od wieków. Ale o tym trzeba pamiętać!

Na szlakach kultury

Albert Hochman

Szkolnictwo hebrajskie w Palestynie.

Rozpoczynający się nowy rok szkolny, jest okresem wzmożonego zainteresowania się społeczeństwa szkołą, jej ustrojem, organizacją i programami. Zainteresowanie to w społeczeństwie żydowskim połączone jest nadto z głęboką i rok rocznie pogłębiającą się troską o kierunek, jaki nadać nauce dzieci, w obliczu tak niepewnej przyszłości i z uczuciem bezradności wobec prawie już nie istniejącej możliwości swobodnego kształcenia młodzieży w dowolnych instytucjach naukowych. Rozpoczynający się obecny rok szkolny i akademicki przyniósł społeczeństwu żydowskiemu w Polsce nowe pod tym względem, bardzo dotkliwe ciosy. Niesłychane ograniczenia w przyjmowaniu do gimnazjów i liceów i omal numerus nullus w przyjmowaniu na uniwersytet, na te nawet wydziały, gdzie dotychczas nie stosowano ograniczeń — oto część tylko gehenny i udręki młodzieży i rodziców, chcących jej jako tako zapewnić przyszłość.

Nic więc dziwnego, że w społeczeństwie żydowskim coraz bardziej dojrzewa myśl rozbudowania własnego narodowego i hebrajskiego szkolnictwa ogólnego i zawodowego w golusie, nic też dziwnego, że rośnie zainteresowanie szkonictwem palestyńskim, *jako ewentualnym źródłem wiedzy i nauki dla młodzieży także spoza kraju.*

Jeśli jednak wiadomości o stosunkach zarobkowych, rolnych, społecznych i politycznych docierają do szerszych warstw żydowskich, to o szkołach palestyńskich, wie się na ogół bardzo mało.

Niniejsza garść informacji, nie kusi się też bynajmniej o wyczerpujący obraz szkolnictwa palestyńskiego. Przede wszystkim nie może ona służyć do celów praktycznych, a poza tym nie uwzględnia nowej, niepewnej na razie sytuacji w kraju. Staramy się tylko w świetle kilku dostępnych nam źródeł oświetlić ten ważny i, ostatnio powszechnie interesujący problem. Będzie naszym staraniem w następnych artykułach podać bardziej szczegółowe i bardziej aktualne wiadomości.

PODSTAWY PRAWNE SZKOLNICTWA ŻYDOWSKIEGO W PALESTYNIE

Pod względem prawnym opiera się szkolnictwo żydowskie w Palestynie na artykule 15 mandatu, który „nie odmawia, ani nie ogranicza prawa żadnej ze społeczności mieszkającej w kraju do utrzymywania własnych szkół celem wychowania własnej młodzieży w jej własnym języku, o ile tylko szkoły te odpowiadają ogólnym wymogom, które władza mandatowa może szkolnictwu postawić“. W wyniku tego artykułu posiadają Żydzi swoją własną sieć szkolną, zupełnie autonomicznie rządzoną i administrowaną. Ustawa z roku 1926 o gminach wyznaniowych (Religius Communites Ordinance) i zarządzenie wykonawcze dla gmin żydowskich z roku 1927 upoważnia *Waad Leumi* do nałożenia na gminy miejscowe obowiązku ściągania podatku szkolnego i nadają mu prawo zarządzania i nadzorowania szkół z zachowaniem pewnej kontroli dla władz politycznych.

PRZYMUS SZKOLNY I SUBWENCJE RZĄDOWE

Tylko tyle. Bo poza tym nie dotarła jeszcze do Palestyny bodaj czy nie najdonioślejsza zdobycz kulturalna nowszych czasów: przymus szkolny. Stało się to z politycznych, ale przede wszystkim z gospodarczych względów. Ogólny przymus posyłania dzieci do szkoły obowiązuje bowiem nietylko rodziców, ale i ustawodawców: musi taka ustawa zwolnić rodziców od płacenia czynszu za naukę. Władza palestyńska daleka była od tego, by wziąć ten obowiązek na siebie, a dotacje jej na szkolnictwo powszechne i średnie są tak minimalne, że lwią część ciężaru utrzymywania szkół ponosić muszą sami rodzice.

OFIARNOŚĆ JISZUWU

Nie dość tego. Nawet sprawozdanie Peela stwierdza, że „żydowski system szkolny... otrzymuje stosunkowo bardzo nikłe subwencje rządowe, podczas kiedy szkoły arabskie utrzymywane są głównie przez Rząd“. Stopień zatem niezależności szkolnictwa żydowskiego jest tym większy, że zdolne jest ono ponosić samo koszty swego utrzymania. Na sumę 249.937 Ł. jakie wydano na szkoły żydowskie w Palestynie w r. szkolnym 1934/1935 wydatkował rząd małą część 28.000 Ł. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wysokość podatku, jaki sobie jiszuw sam nałożył na cele szkolne, i ofiarność, z jaką składa te sumy, przekraczające daleko jego możliwości, jest jednym z najpiękniejszych rysów naszego dzieła odbudowawczego. Okoliczność ta świadczy o tym, że „narodowi książki“ ustawowy przymus szkolny nie jest potrzebny, i że brak tego przymusu w Palestynie odczuć się daje conajwyżej w stosunku do mało oświeconych grup Żydów orientalnych.

„ZABARWIENIE“ SZKÓŁ PALESTYŃSKICH

Nasza sieć szkolna w Palestynie, podlegająca *Waad Leumi* obejmuje oprócz t. zw. „szkół ogólnych“ także szkoły histadrutowe i mizrachistyczne. Nie można zaprzeczyć, że (z wyjątkiem właśnie szkół ogólnych) wpływy frakcji i partii, które szkoły te utrzymują są silne, i że kierunek i duch w szkołach tych zależny jest od politycznego i społecznego nastawienia rozmaitych grup. Kładzie się więc w jednych szkołach nacisk na wychowanie *religijno-tradycyjne*, w drugich zaś na *społeczno-klasowe*.

Stan ten bezwątpienia nie jest idealny. Jedność szkolnictwa, tak pod względem ustroju i organizacji, jak programów i celów wychowawczych, jest postulatem, od którego obecnie żadne społeczeństwo odstąpić nie może. Wpływy partii na szkolnictwo palestyńskie, to bolączka z którą się już długo boryka. Szkolnictwo musi być politycznie „odbarwione“, oto hasło, które i w Palestynie zdobywa prawo obywatelstwa.

JEDNOŚĆ SZKOLNICTWA — KONIECZNOŚCIĄ

W „Palästina“ nr. 8/9 z 1937 r. czytamy bardzo znamienny głos dra K. Frankensteina z Jerozolimy, właśnie w związku z kwestiami pedagogicznymi:

„Komu troska o odbudowę społeczności żydowskiej w Palestynie nie jest obcą, temu stale ponawiać się musi pytanie, jak powiązać w jedną całość tak różnorakie grupy żydowskiego narodu, jakie spotykają się w Palestynie. Choć jest nawet zrozumiałą rzeczą, że organizacje polityczne i gospodarcze i ludzie, którzy siły swe i życie stawiają na usługi sprawom politycznym i gospodarczym patrzą na problem odbudowy z innego punktu widzenia i nadają sprawie inny ton, to nie wolno nam przypuszczać, że się im kiedykolwiek uda osiągnąć ich i nas wspólny cel, jeśli równocześnie inna grupa ludzi, nie będzie się starała z tym samym nakładem sił i z takim samym oddaniem wytworzyć społeczną i kulturalną jedność narodową. Jest poprostu błędną iluzją oczekiwać od przyszłości, że może nam te aktualne zadania sama rozwiązać. Uprawiamy strusią palitykę, jeśli w zaufaniu do potężnego działania dłuższego współżycia rezygnujemy z góry z czynnego wkroczenia w tę dziedzinę pracy. Jesteśmy zaślepieni, jeśli sądzimy, że dysonanse, wynikające z różnorodności elementów społecznych, kiedykolwiek znikną bez jednolitego wychowania kulturalnego i społecznego. Tylko wtedy, gdy skierujemy stale nasze wysiłki w kierunku sprowadzenia wszystkich warstw narodu do wspólnego mianownika, spodziewać się możemy, że kiedyś dochowamy się jednolitej społeczności w Palestynie... Szkoły nasze najmniej cel ten spełniają. Reforma więc w tym kierunku jest naczelnym zadaniem naszych władz“.

IDEA ODBUDOWY KRAJU JEDNOCZY SZKOŁY

Z tymi bezwątpienia słusznymi wywodami znakomitego badacza stosunków żydowskich w Palestynie, musimy się wszyscy zgodzić. Nie mniej jednak wydaje się, że są one nieco pesymistyczne. Warto zapoznać się z zdaniem czynników mniej nam przychylnych i wypowiadających opinię, mającą źle o nas świadczyć, a jednak przemawiającą właśnie na korzyść naszego szkolnictwa palestyńskiego.

Otóż Ben Cwi w sprawozdaniu z działalności Waad Leumi zaznacza, że Anglików kontrolujących działalność szkół razi najbardziej to, że pielęgnując *zgodnie* ideał odbudowy Ojczyzny palestyńskiej, przeszkadzają w zbliżeniu się młodzieży żydowskiej do... elementu arabskiego. Właśnie z tej opinii czerpiemy otuchę i nabieramy zaufania do naszych szkół palestyńskich.

Jakkolwiek bowiem jest, to system wychowawczy szkół palestyńskich odpowiada jednak dziejowej misji, jaka ciąży na obecnym pokoleniu młodzieży żydowskiej. Faktycznie wszyscy uczniowie żydowscy, uczęszczający do szkół powszechnych. Szkoły te są całkiem hebrajskie z ducha i z języka, a plan nauki tak ułożony, że uczeń zaznajamia się dokładnie z tradycyjną i współczesną wiedzą hebrajską. Jedno z czołowych gimnazjów hebrajskich ma w programie 16 godzin tygodniowo, poświęconych językowi hebrajskiemu, historii Żydów, literaturze talmudycznej i współczesnej, poza tym 4 godziny tygodniowo poświęconych językowi angielskismu i 3 godziny tygodniowo językowi arabskiemu.

Jeśli się zważy, że nauczycielstwo żydowskie w Palestynie przepojone jest poczuciem swojej specjalnej misji narodowej, to nie jest dla nikogo dziwnym, że w tyglu szkół palestyńskich, przetapia się jednolity materiał żydowski o wysokim napięciu uświadomienia narodowego. Nawet obcy obserwatorzy nie mogą się oprzeć podziwowi dla energii, siły wewnętrznej i ofiarności Jiszuwu, który doprowadził do takiego systemu wychowawczego. Wychowankowie szkół palestyńskich, nie wiedzą i nie chcą wiedzieć nic innego o Palestynie, jak tylko to, że jest ona Ojczyzną dla nich i dla szerokich rzesz ich rówieśników w golusie.

To właśnie jest ważny jednoczący czynnik wszystkich szkół hebrajskich w Palestynie.

KONIEC ROTARY-KLUBÓW W ITALII.

Mussolini w swym szale rasistowskim zapomina o najważniejszych i najwierniejszych sługach. Ostatnio zupełnie niespodziewanie rozwiązał Rotary-Club w Trieście. Powód: „zarażenie do szpiku bakcylem żydowskim“. A przecież dwa lata temu mówił: „Rotary-Club jest znakiem zgody między narodami“ i przepasał wstęgą komandorską najwyższego odznaczenia włoskiego prezesa Rotary-clubów. A poza tym zbliżenie włosko - jugosłowiańskie poczęło się podczas śniadania rotary-klubu, gdy to p. Milan Stojadinowicz. prezes zresztą jugosłowiańskiego rotary-clubu, począł pierwsze rozmowy z delegacją włoską, między kurczęciem á la Montenegro a serem ze Skoplie. Dziś dyktator ma hitlerowską mgłę na oczach.

CENNE ZNACZKI.

Tuż przed plebiscytem schuschniggowskim poczta austriacka przygotowała serię znaczków o wartościach między 5 gr a 1 sch. Na znaczkach był napis: „Nasza siła służy pokojowi“. Siłę tę miał dać Schuschniggowi plebiscyt. Dwa dni później było po Anszlusie, a nowi władcy Wiednia zniszczyli cały nakład nowych znaczków. Kilka znaczków jedynie znalazło się w rękach zbieraczy. Obecne ich wartości nie określają się oczywiście ani w groszach ani szylingach, być może w funtach szterlingach.

JULIEN BENDA MÓWI.

Wiadomo wszystkim, że i we Francji ostatnio zaznaczyła się pewna tendencja wymknięcia się ze zobowiązań sojuszniczych względem Czechosłowacji. Julien Benda, który bezwzględnie domaga się pójścia Czechosłowacji z pomocą okrzyczany jest szczególnie w kołach prawicowych jako militarysta. Na marginesie mowy Daladiera przez radio — wypowiedział Benda następnych kilka słów: „Pan Daladier mówi o wysiłku jaki nakłada na Francuzów obrona ojczyzny i utrzymanie pokoju, tak jakby te dwie rzeczy nie były w rzeczywistości jedną. Tak jakby w r. 1914 myśl pokojowa sprzeciwiała się obronie Francji. Tragiczne jest, że część Francuzów nie rozumie, że trzeba bronić Francji i sojuszników, właśnie by sobie zapewnić pokój i dlatego, że ja to głoszę, jestem uważany za krwiopijcę“.

Charakterystycznym jest, że jeżeli chodzi o Hitlera, role się zamieniły; skrajna prawica w Anglii i Francji, tradycyjnie już pobrzękująca szabelką, okazuje się ustępliwą zaś lewica nawołuje do stawiania oporu.

UWAGA NA TYROL

P. Mussolini wyraził ubolewanie, że Traktat Wersalski mimo gromkich haseł samostanowienia narodów oddał Sudety, kraj zamieszkania 3 i pół miliona Niemców pod panowanie czeskie. P. Mussolini radzi rozwiązać sprawę plebiscytu. Można uznać lub nie uznać szczerości wynurzeń zdobywcy Abisynii w obronie prawa ludów stanowienia o swoim losie, w każdym bądź razie wypowiadanie się za plebiscytem, to nieostrożność ze strony dyktatora Włoch. Bo ten sam niefortunny Traktat Wersalski przyznał Italii spory kawał niemieckiego Tyrolu.

Mak.

Pertinax

W godzinie rozstrzygnięć

(Chcąc dać czytelnikom naszym obraz poglądów nurtujących ogromną większą część społeczeństwa francuskiego, bo od skrajnej lewicy po umiarkowaną prawicę, dajemy w tłumaczeniu artykuł znakomitego znawcy stosunków międzynarodowych p. Pertinaxa, redaktora „L'Europe Nouvelle" i do niedawna „L'Echo de Paris", reprezentanta tej części prawicy francuskiej, która docenia niebezpieczeństwo germańskie i znaczenie istnienia młodej demokracji czechosłowackiej. Artykuł jest pisany przed mową Hitlera w Norymberdze, nie traci jednak nic na aktualności mimo zaszłych zdarzeń).

W rokowaniach swoich z Niemcami sudeckimi kroczy rząd czeski od ustępstwa do ustępstwa. Zupełnie niedawno doniosły komunikaty o prawie zupełnym zbliżeniu się propozycji rządu czeskiego do programu karlsbadzkiego Henleina. Ustępstwa rządu republiki nie objęły jedynie dwuch punktów. Przede wszystkim propozycje rządowe trwały nieustępliwie przy demokratycznej konstytucji państwa. Znaczy to, że mniejszość niemiecka, aczkolwiek obdarzona osobowością prawną i obszarami autonomicznymi, nie miałaby jednak prawa wprowadzenia ustaw rasistowskich na swoim obszarze (to co w komunikatach PAT nazywa się swobodą poglądów narodowo - socjalistycznych, uw. red.) i że żaden Führer, obdarzony władzą absolutną nie miałby możności zduszenia wolności obywatelskiej na terenie Sudetów i że wreszcie żaden plebiscyt (nieprzewidziany w konstytucji czeskiej — uw. red.) na wzór hitlerowskich, nie mógłby się odbyć. Drugim punktem, co do którego propozycje rządowe różniły się od programu karlsbadzkiego to odrzucenie wszelkiej interwencji autonomistów sudeckich w sprawy polityki zagranicznej republiki czechosłowackiej.

* * *

Należy jednak stwierdzić, że to co w swoich propozycjach republika czechosłowacka przyznała Niemcom sudeckim czyni problematycznymi zastrzeżenia o których wyżej mowa.

Jeżeli bowiem Niemcy sudeccy będą mieli możność prawie samodzielnego rządzenia się w ramach szerokiej autonomii, jaka została im przyznana, to któż im przeszkodzi we wprowadzeniu pośrednim lub bezpośrednim (chociażby za cenę ponownego konfliktu międzynarodowego) ustaw, zbliżonych do norymberskich? A z chwilą gdy w łonie republiki zostanie utworzone państewko narodowo - socjalistyczne, państewko energicznie popierane we wszelkich posunięciach przez III Rzeszę, to cóż pozostanie z organizacji militarnej i polityki zagranicznej rządu praskiego?

To co obecnie proponują pp. Benesz i Hodża jest utworzeniem jakby miniatury republiki weimarskiej w łonie państwa czeskiego. Na taką republikę weimarską nigdyby wszak Hitler nie przystał. Sąsiedztwo autonomicznego obszaru niemieckiego liberalnie rządzonego byłoby niebezpieczniejsze dla dyktatora niż sam fakt istnienia republiki czechosłowackiej. Jego polityka jest prosta: z tego co prezydent czeski i jego premier ofiarują Niemcom sudeckim ma korzystać nikt inny jak tylko Niemcy hitlerowskie i ich odbicie Sudety, nie inne jak hitlerowskie.

Ciekawym jest w sprawie sudeckiej fakt, że lord Runciman w żadnej formie nie jest związany słowami komunikatu czeskiego, w którym jest mowa o ostatnich propozycjach czeskich (plan Nr 4 — uw. red.), jako o granicy ustępstw rządu. Lord Runciman był zwrotniczym, który nastawił pociąg polityki rządu republiki czechosłowackiej na szyny, wiodące do punktów karlsbadzkich. Sam jednak starannie się wystrzega przed osądzeniem czy ustępstwa czynione Henleinowi są wystarczające.

Niektóre znaki wskazują, że gdy Niemcy sudeccy odrzucą plan Nr 4, jak to zrobili z planami Nr 1, 2, i 3, „mediator" brytyjski, przeistoczywszy się w arbitra, dorzuci coś niecoś ze swojej strony, do ustępstw czynionych Niemcom.

Chcielibyśmy przypuszczać, że nasze oświetlenie sprawy jest mylne. Nie możemy dopuścić do siebie myśli, że exminister liberalny i stojący za nim rząd brytyjski nie widzą innego rozwiązania jak tylko takie, które czyni z rządu republiki czechosłowackiej wielkość nic nieznaczącą i bezsilną wobec nawały germańskiej i które pozwala, by konstytucja demokratyczna została zniszczona dla otwarcia dróg rozwojowych dla reżimu hitlerowskiego Niemców sudeckich.

Jeszcze trudniejszym wydaje nam się do pomyślenia, aby rząd francuski, doceniając wagę obowiązków, wynikających z traktatu sojuszniczego francusko-czeskiego z 16. X. 1925 r., mógł z góry na ślepo przyobiecać zgodę na wynik arbitrażu lorda Runcimana. Czyż nie powtarzamy od miesięcy, że Anglia i Francja mogą się zgodzić na taki kompromis jedynie, który by w niczym nie naruszał suwerenności republiki czechosłowackiej, a w szczególności niezawisłości jej polityki zagranicznej?

„Lepszym jest program karlsbadzki od wojny!". Ten frazes często się wypowiada. Pozostawałoby do wykazania, że program karlsbadzki konsekwentnie przeprowadzony, oznacza wojnę jutro w warunkach o wiele gorszych niż te, w których ta wojna grozi nam dzisiaj. Nie zapominajmy, że mimo pewnych braków w uzbrojeniu, Anglia i Francja obecnie mogą być na 100 proc. pewne swojej przewagi w surowcach. W dniu, w którym runie państwo czeskie, w którym Niemcy w ten czy inny sposób rozporządzać będą zasobami Europy wschodniej i środkowej, przewaga surowcowa demokracji zachodnich niemal że przestanie istnieć. Ci którzy ufają w zapewnienia Hitlera i Mussoliniego, odpowiadają na to, że III Rzesza będzie nasycona i zadowolona jeżeli pozwoli się tylko zorganizować Niemcom swoją „Mittel-Europa", i co za tym idzie nie ma powodu do obaw przed agresją Niemiec na zachodzie.

* * *

Zawsze powraca się do tego zasadniczego problemu. Aby go wyjaśnić, należy się wznieść ponad incydenty lokalne i objąć szerszy horyzont.

W centralnej Europie siły germańskie prowadziły swobodną grę w ciągu ostatnich trzech stuleci. W ciągu tego czasu zniszczyły państwo czeskie, rozćwiartkowały Polskę, kolonizowały Rosję, której wszystkie cesarzowe były pochodzenia niemieckiego. A mimo to eksplozja roku 1914 udowodniła, że dzieło to nie było trwałe, ani wzdłuż Dunaju, ani poza Dunajem. Germanizm nie potrafił ani zasymilować ani nawet pozyskać sobie obcych etnicznie ludów.

Na początku XX stulecia więcej ludzi mówiło po czesku i polsku niż to miało miejsce w roku bitwy pod Białą-Górą. Nie mamy powodu przypuszczać, że Niemcom hitlerowskim uda się dokonać w ciągu jednego stulecia tego, nad czym bezskutecznie pracowały siły germańskie w ciągu XVIII i XIX stulecia.

Aby to dokładniej oświetlić wystarczy przedstawić ruchy demograficzne ludności w Europie. Europa, która liczyła 200 milionów ludzi w początkach XIX w., miała ich 400 milionów z początku w. XX i będzie posiadała 600 milionów mieszkańców w roku 1960. Za życia naszej jeszcze generacji (1930—1960) Rosja sama wzrośnie o 50 milionów ludzi, państwa bałtyckie i Polska o 25 milionów, państwa śródziemnomorskie o 15 milionów. W tych warunkach względna strata ludnościowa będzie udziałem nietylko Europy zachodniej i północnej, ale również i Niemiec. Niemcy Rzeszy w 1930 r. stanowili 17.3 proc. ogółu ludności Europy, w 1960 r. procent ten zmniejszy się do 16 proc. W tym samym czasie ludność Rosji wzrośnie z 33 proc. do 40.2 proc., zaludnienie południo-wschodu europejskiego wzrośnie z 10.1 proc. do 11.7 proc., Polski zaś z 8.3 proc. do 10.1 proc. W r. 1960 połowę ludności naszego kontynentu będą stanowili Słowianie, do r. 1960 zaludnienie Anglii spadnie z 12 proc. do 9 proc. ogółu ludności europejskiej, zaś Francji z 11.2 proc. do 9.4 proc. A jednak największym zaludnienia będzie właśnie III Rzesza, która wynalazła teorię „przestrzeni koniecznej do życia". Pangermańska Rzesza najbardziej nad spadkiem zaludnienia musi ubolewać, bo wszak żadne z wielkich państw zachodu nie roi mistycznych snów o panowaniu nad światem. Przeludnienie rolnicze narodów słowiańskich stawia je przed zasadniczym problemem demograficznym i zmusi je w przyszłości do potężnego parcia na zachód, wobec którego nie ostoi się germańska Mittel-Europa.

Dane do naszych rozważań zaczerpnęliśmy z książki niemieckiego ekonomisty M. A. Rheitingera pt. „Oblicze ekonomiczne Europy". Wyłania się z nich ważna dla nas orientacja polityczna. Wobec przyszłości stojącej pod znakiem zaludniającego się wschodu, a wyludniającego zachodu wydaje się słusznym przypuszczenie, że nie gdzieindziej a właśnie na gruzach imperium brytyjskiego i republiki francuskiej będą usiłowały Niemcy w przyszłości zbudować swoją potęgę. W tym celu jednak, jak to już wyżej zaznaczono, potrzeba Niemcom surowców i zboża. Tego ma dostarczyć Europa środkowa i wschodnia, które jak widzimy są dla III Rzeszy etapem a nie celem. Oby Zachód to zrozumiał i wyciągnął właściwe wnioski.

Przetł. Mak.

Skoro nie znamy już...

(Na marginesie powieści Georges Duhamela)

W tłumaczonej niedawno na język polski powieści Georges Duhamela „Widok ziemi obiecanej", stanowiącej trzecią część cyklu „Kronika rodu Pasquier", znajduje się dialog, w którym dwaj przyjaciele, Francuz i Żyd, rozmawiają na temat kultury żydowskiej, przyczem żydowski rozmówca zdaje sprawę z dyskusji odbytej z pewnym młodzieńcem, żywo przypominającym argumentami naszego Hulewicza, a nazwanym w powieści Waldemarem Henningsenem. Dialog ten warto tu przytoczyć w jego fazach końcowych:

„Justyn. Miałem jednak ostatnie słowo. Oświadczyłem mu, że z pozwoleniem Waldemara Henningsena, czy bez jego pozwolenia, ja, Justyn Weill, jestem żydowskim poetą i spodziewam się zostać wielkim żydowskim poetą.

Laurent. To znaczy — wielkim francuskim poetą.

Justyn. Z konieczności.

Laurent. Czemu z konieczności?

Justyn. Ponieważ nie znam już hebrajskiego języka.

Laurent. Znałeś go więc?

Justyn. Nie, to tylko sposób mówienia. Powinienem był powiedzieć: „Skoro nie znamy już..."

Laurent. „Tak, rozumiem!"

Pozostawmy bodaj na chwilę (a należałoby wogóle) dyskusję na temat polskości, czy elementów żydowskich w twórczości Tuwima, Słonimskiego, Leśmiana i innych, w którą zbyt pochopnie daliśmy się wciągnąć przez różne endeckie i ozonowe pisma, a zajmijmy się raczej sprawami naszego „własnego podwórka", tym razem w jego „kąciku" kulturalnym.

Nie szkodzi, że asumpt do tego dał nam francuski powieściopisarz; ujął on kwestię dla nas bardzo istotną w tak esencjonalny i trafny sposób, że nie można się było oprzeć przed zacytowaniem go na tym miejscu.

Słusznie możemy się poszczycić najwybitniejszym dziełem poetyckim wszystkich czasów, jakim jest niewątpliwie Biblia. Nasza duma jest tym większa, że ten podstawowy elementarz życia, który był, jest i będzie pierwszą pożywką duchową dla każdego dosłownie człowieka, napisany został w języku hebrajskim i że przetłumaczono go na wszystkie języki świata. Słuszne oburzenie ogarnia nas przy zetknięciu się z popularnymi ostatnio w obozie antysemickimi zarzutami „nijakości" kultury żydowskiej, zarzutami, które wykazują kompletną ignorancję owych mentorów spod znaku „łapaj złodzieja", w kwestiach tak bezspornych „jak wpływ motywów biblijnych na rozwój wszystkich literalnie kultur. Oburzenie jednakże rychło zamienia się w uczucie pewnego zakłopotania, kiedy ktoś nam powie: „No, dobrze, przyznajemy, że Biblia to największa zdobycz kulturalna wszystkich czasów, ale przecież zrozumcie, że kultura jest progresywna, że musi ona być kierowana prawami postępu!"

Ten moment właśnie trafnie uchwycił Duhamel. Niema dzisiaj z nielicznymi tylko wyjątkami twórczości hebrajskiej pisarzy żydowskich. Jest z konieczności twórczość francuska, angielska, polska, bo pisana jest w języku francuskim, angielskim, polskim. W państwach totalistycznych jest to twórczość z konieczności bezpańska — „emigracyjna".

Nikt naprzykład nie żywi pretesji do historyka literatury o wyczerpującą historię literatury pisarzy pochodzenia żydowskiego. Byłoby to dzieło niewątpliwie przewyższające siły człowieka, już nietylko, jeśli weźmie się pod uwagę konieczność obszernego wykształcenia lingwistycznego, ale brak odpowiednich kryteriów dla syntetycznego ujęcia poszczególnych twórczości. Z konieczności więc indywidualności żydowskie giną wśród plejad pisarzy tych państw, których językiem się wypowiadają.

Genialni poeci Biblii napróżno czekają na spadkobierców świetlanej tradycji. Liczne tłumaczenia spopularyzowały wartości biblijne wśród wszystkich narodów, które ich użyły jako pożywkę w kierunku rozwoju własnych kultur. To jednak, co najdroższe i najwartościowsze w każdym postępie kultury, jej język ojczysty, wspaniały język Biblii, zaprzedano za jakże niską cenę wzmianki w historii kultur państw obcych.

Niedopowiedziana myśl Justyna z dialogu Duhamela, jakże dyskretna i zarazem wielomówiąca (poznajemy w niej szlachetne pióro autora „Kroniki rodu Pasquier") urasta do miary symbolu. Język ojczysty jest nietylko jednym ze sposobów wypowiedzenia się wobec świata, ale przede wszystkim sejsmografem naszych myśli. A tylko wewnętrzne myśli stanowią właściwe oblicze każdego człowieka, nie jego słowa i nie jego dzieło. „Skoro nie znamy już języka hebrajskiego, to nie znaczy, że nim nie piszemy, ale że nim nie myślimy. I jeżeli mówi się dzisiaj o przebudowie duchowej społeczeństwa żydowskiego w kierunku konsolidacji, to nie wolno ani na chwilę zapomnieć o podstawowym budulcu — o restytuowaniu języka hebrajskiego.

ALFRED MANTEL

Pieśni bóżniczne Bialika.

(Szire bet-hamidrasz).

Najcelniejszymi utworami Bialika są pieśni bóżniczne. Są to cztery hymny niejako, opiewające wartość i piękno bóżnicy-jeszybotu:
1. Hamatmid — Wytrwały uczeń.
2. Im jesz et nafszecha ladaat — Chcesz-li wiedzieć.
3. Al saf bet hamidrasz — Na progu bóżnicy.
4. Lifne aron hasfarim — Przed szafą ksiąg.

Cztery te poematy stanowią jedną całość i mają już dziś niezmierną wartość historyczną dla badacza epoki, znanej w literaturze hebrajskiej pod nazwą „Lean? — Dokąd?" lub „Paraszat hadrachim — Rozdroże". Treścią tego cyklu jest: Opis studium talmudu w jeszybocie. Opuszczenie go. Zetknięcie się ze światem europejskim i zakosztowanie jego życia. Rozczarowanie i powrót.

Prąd oświecenia, przeszedłszy Europę wzdłuż i wszerz, dotarł w swym zwycięskim pochodzie i do zapadłych wsi i miasteczek żydowskich zaboru rosyjskiego. Dostał się do uczelni, oderwał młodzież od świętych ksiąg i pognał ją w dal na zachód, w nowy nieznany świat. Młodzież, oczarowana wzniosłymi hasłami, wierzyła w wyzwolenie polityczne i kulturalne mające przyjść z liberalnej Europy. Uważała, że gdy tylko wyrzeknie się swej tradycji, a w jej miejsce przyswoi sobie język i kulturę europejską — cel będzie osiągnięty; Europa przyjmie ją rozwartymi ramionami. To też masowo szła ze wschodu na zachód, z zapadłych mieścin Polesia, Wołynia i Podola do stolic europejskich, z jeszybotów do uniwersytetów.

Rozczarowała się ta młodzież okrutnie. Europa okazawszy jej odrobinę sympatii i przygarnąwszy na chwilę, wnet ją odepchnęła ze zdwojoną wściekłością i pogardą. Proces ten trwa zresztą do dziś. Odepchnięcie to było dla Żydów druzgocące. Słabsze charaktery i mniej związane z narodem odchodziły od Żydostwa, by doń nigdy nie wrócić — to galeria przechrztów. Inni poświęcili się całkowicie ideom, a raczej utopiom o zasięgu wszechświatowym — i ci też zostali straceni dla Żydostwa. Były momenty, w których się zdawało, że nic nie ocaleje. Byli jednak i tacy, którzy związani z Żydostwem więzami nierozerwalnymi — jeszybotem — wracali doń, by je odrodzić. Do nich należał przede wszystkimi Bialik.

I Bialik podzielił los swych towarzyszy. Do dziewiętnastego roku życia ślęczał wytrwale nad talmudem. Wierny opis jeszybotu w Wołożynie i jego kierownika rabi Naftali Berlina znajdujemy w poemacie „Hamatmid". Poeta nazywa tam jeszybot kuźnią ducha narodowego.

Tu wdarły się nowe prądy i niby huragan skruszyły zawiasy i rygle, wyłamały okiennice, burzyły ściany. Poecie ukazała się wizja surowego dziadka, wychowawcy wcześnie osieroconego Nachmana, który chciał go gwałtem zatrzymać w walącym się jeszybocie. Ale prąd był silniejszy i zgasiwszy świecę (symbol jarzącego się płomyka tradycji) wyrzucił poetę niby pisklę z gniazda, w ciemną noc. (Wedle wiersza „Przed szafą ksiąg").

Uzbrojony w jeszybocie w uczciwość i ufność, wszedł poeta w świat europejski. Tu zetknął się z nienawiścią i pogardą. Przejrzawszy jego zamaskowane okrucieństwo, postanowił wrócić. Miast być lwem pomiędzy lwami (kfirim betaltale zahaw — die blonde Bestien), woli zginąć wśród jagniąt, Bóg go bowiem nie obdarzył kłami i pazurami.

Poeta do boksu swych rąk nie zaprawił.
Zdrowia w pijatykach i orgiach nie tracił.
By śpiewać pieśń bożą na ziemi — się zjawił.

(Wedle poematu „Na progu bóżnicy").

Ze wstrętem odwraca się poeta od tego życia. Zawstydzony i znużony wraca i puka we drzwi bóżnicy: Czy mnie nie poznajecie? Ja jestem......, a ona go przygarnia niby matka miłosierna, i schroniwszy pod swe skrzydła, ociera łzy syna odzyskanego... usypia go na swych kolanach. (Wedle wiersza „Chcesz-li wiedzieć").

Nie zachwieje się „namiot boży"! Jeszcze cię odbuduję z gruzów, ożywię twe mury. Przetrwasz pałace! Wybiję okna w twych murach, a wówczas wtargnie światło i rozproszy twe mroki. („Na progu bóżnicy").

Oto idea Bialika: Nieść światło w mroki jeszybotu. *D. B.*

Chaim Nachman Bialik

Na ołtarzu.

(Al rosz har-el.)

Na ołtarzu, w górę wzniesionymi ramionami.
Z dawien-dawna stoi starzec zadumany.
Tablice zakonu obiema dzierży rękami.
Twarz promienna: u stóp leżą chmur tumany.

U nóg jego rosłe dwa olbrzymy się mocują,
Walczą z nim mężnie, bój wiodą bezustannie:
Toporem i mieczem dosięgnąć go usiłują,
By mu wydrzeć te tablice — lecz daremnie!

Niby dwa promyki ranne oczy swe roztworzy.
Ze swojej wyżyny skromnie na nich spojrzy.
A kolana dwóch olbrzymów ugną się, uklękną.
To mocarz! Cyt! Jeszcze nikt mu nie dorównał!

Tłumaczył z hebr. D. B.

Miłość i rasa.

Przyszło nam uczestniczyć w czasach, kiedy wszystko — chciałoby się rzec — wiruje, owładnięte przez panującą w atmosferze histerię. Wydarzenia następują szybko jedne po drugich, zaskakując szarego człowieka swoją niemal egzotyką, by niebawem, już w przeciągu kilku dni, przejść do lamusa, przedawnić się i ustąpić miejsca innym, równie anormalnym. Zmiany te nie ograniczają się tylko do wydarzeń fizycznych. Równocześnie z nimi idzie nawałnica nowych przesądów, które zdobywają sobie prawo obywatelstwa nie siłą logiki, lecz siłą pięści, a ostatnio — siłą najeżonych bagnetów. Nam, Żydom przypadło zaś być w tym świecie nietylko ofiarnym kozłem, ale źródłem natchnienia i wyłącznym niemal tematem dla wszystkich ubogich na duchu. Rasizm, chociaż naukowo zupełnie skompromitowany i potępiony przez najwyższe autorytety religijne, naukowe i moralne, poczynił ogromne spustoszenia, które nie szybko będzie można naprawić. Widać to już obecnie na przykładzie rasistów np. polskich, którzy (zmuszeni do tego przez wystąpienia wspomnianych powag), odżegnywują się niby od rasizmu, lecz plotą dalej swoje trzy po trzy o „szkodliwym wpływie" etc. i powiększają dzięki temu chaos, prowadzący wkońcu do niechybnej prostracji w dziedzinie ducha.

Wśród rozmaitych nagonek, jakimi posługiwał się rasizm, znajduje się także sprawa mieszanych małżeństw. Dudni o tym codziennie radio i prasa niemiecka, a za nimi inni adepci „rasowej" kultury. Co do nas, to musimy stwierdzić odrazu, że nie jesteśmy zachwyceni t. zw. małżeństwami mieszanymi. Kierujemy się w naszych sądach tym, że w wypadkach małżeństwa mieszanego, z reguły partner czy partnerka pochodzenia żydowskiego przyjmuje chrzest i odpada od narodowej zbiorowości, zaś przeciwne rozwiązanie (np. Eliszewa) należą do wyjątków. Niezależnie jednak od naszych poglądów na praktyczną stronę problemu, musimy z naciskiem odrzucić wyrosłe na gruncie tego zagadnienia przesądy, nanoszone uporczywie przez „wiatr od zachodu". Środkiem walki bywa zaś m. in. oświetlenie faktycznego stanu rzeczy i ukazywanie zagadnienia w jego prawdziwej, niezakłamanej postaci. Z tego względu z żywym zaciekawieniem przystępujemy do lektury powieści znanego literata Maksymiliana Boruchowicza p. t. *„Miłość i rasa"* *). Nie jest to naturalnie pierwszy utwór, poruszający problem, o którym mówi tytuł książki, lecz z rozmaitych powodów, (o których jeszcze wspomnimy) wyróżnia się on spośród dawniejszych i zasługuje na baczną uwagę. Trzeba zwłaszcza podkreślić, że w dawniejszych, znanych nam dziełach, problem powyższy występował przeważnie tylko epizodycznie, a autorom chodziło więcej o efekty fabularne niż o zagadnienie jako takie. Tymczasem powieść Boruchowicza sprawę tę wysuwa na pierwszy plan, a w dodatku uwzględnia wszystkie ostatnie „zdobycze" niemieckiej mentalności, pojonej nieprzerwanie czadem nieprzebierającej w środkach propagandy. N. b. autorowi posłużył tu niewątpliwie jego stage publicystyczny, zwłaszcza, że w pracy tej utarczki z wyznawcami rasizmu powtarzały się bardzo często.

Wspomnieliśmy wyżej o małżeństwach mieszanych, chociaż w samej powieści konflikt rozwija się między dwojgiem ludzi, Niemką i Żydem, niezwiązanych ślubem. W istocie rzeczy jednak nie chodzi przecież o metrykalny stosunek bohaterów, ani o konflikty, mogące wypłynąć z racji ustaw, (aczkolwiek w praktyce te ostatnie są pierwszorzędnej wagi), lecz o inklinacje psychiczne osobników, należących do różnych „ras". Ten ostatni problem rozwija autor z zapamiętałą czujnością i podyktowaną wymogami beletrystyki — metodyką. Widzimy zbliżenie się bohaterów, czynniki które połączyły ich z sobą oraz źródła nieporozumień, później zaś — oddalanie się bohaterki od wspólnych im ideałów młodości do momentu, kiedy zakotwiczyła na brunatnym lądzie. Płynąc łożyskiem perypetii tej pary, badamy jednak także coś więcej, mianowicie — formowanie się poczucia rasowego, a lepiej i ściślej mówiąc — nabywanie go z zewnątrz. Tak — z zewnątrz. Na tym bowiem polega może główna finezja tej powieści, że kreśląc przeżycia bohaterki, (a dodajmy, że całą fabułę oglądamy przez pryzmat jej przeżyć), autor ani razu nie ucieka się do mętnego słownictwa rasologii. Zamiast mówić o rasie, podaje fakty z rasą nie mające nic wspólnego i ukazuje jak t. zw. „poczucie rasowe" zjawia się dopiero w momencie kryzysu spowodowanego przez inne zgoła czynniki, jak rozrasta się zupełnie bez logicznej motywacji i — chociaż obiekt może sam sobie nie zdawać z tego sprawy — jak odgrywa ono rolę tylko i wyłącznie strategicznego środka w walce ludzi wytrąconych z psychicznej równowagi.

Niepodobna tu oczywiście wyliczać wszystkich, a choćby tylko ważniejszych elementów omawianej powieści. Stwierdźmy więc jedynie, że „Miłość i rasa" jest powieścią frapującą, świadczącą o rzetelnym wysiłku twórczym i że — jak każde rzetelne dzieło sztuki pisarskiej — rzuca snop światła na wieczną zagadkę ludzkiej duszy, zwłaszcza w odniesieniu do smutnej rzeczywistości naszych czasów. Walory książki potęguje jej język — wyrafinowanie jasny i plastyczny a zarazem ściśły w najdodatniejszym tego słowa znaczeniu .

M. Thaler.

*) Maksymilian Boruchowicz: „Miłość i rasa". Udziałowa Spółka Wydawnicza, Kraków 1938.

J. Meremiński

Postawa Iszuwu

wobec ostatnich wydarzeń w Palestynie

Gdy 20 kwietnia 1936 r. wybuchły zamieszki w Jaffie, a w kraju zaczęły się panoszyć bandy arabskie, zażądaliśmy mocnej ręki.

Arabowie proklamowali strajk powszechny, który ogarnął wszystkie prawie miasta, uniemożliwił transport towarów, podważył stan gospodarczy kraju.

Zebraliśmy się wówczas w tel-awiwskiej radzie miejskiej pod przewodnictwem nieżyjącego Dyzengoffa, aby rozstrzygnąć kwestię otwarcia wystawy tel-awiwskiej. Otworzyć czy nie otworzyć — to było to naglące zagadnienie, które trzeba było rozwiązać. Większa bowiem część towarów leżała w porcie jaffskim. Przygotowania do targów były na ukończeniu. Plac wystawowy i budynki były już przygotowane na pomieszczenie towarów. Wszystkie pawilony były zbudowane, pomalowane. Już byli nawet tłumacze, a przedstawiciele poszczególnych państw i izb przemysłowo-handlowych czekali z cylindrami w rękach na uroczystość otwarcia!

W porcie jaffskim leżały już od 8 do 10 dni towary przeznaczone do targów i nie można ich było wskutek strajku wydostać. Wówczas wiecznie młody staruszek Dyzengoff zapytał z oburzeniem gubernatora okręgu jaffskiego: „Kto tu jest gospodarzem, władza mandatowa, gubernator czy przewoźnicy z łodzi arabskich?" Z bólem serca wypowiedział te szczere słowa, widział jak administracja brytyjska cacka się z terrorystami, jak nie chce z nimi zadzierać aczkolwiek Arabowie przy normalnej ochronie władz — gotowi byli przerwać strajk.

Obecny guberantor mr. Crosby był wówczas również przedstawicielem władzy mandatowej Jaffa—Tel-Awiw.

Mimo te piętrzące się trudności postanowiliśmy targi otworzyć, wywieźć towary z Jaffy i w oznaczonym czasie dokonać ich otwarcia przy współdziałaniu wysokiego komisarza, nie licząc się z pewnymi lukami organizacyjnymi, których niestety w tych „warunkach" nie można było uniknąć. Dziesiątki tysięcy ludzi patrzyło się z wyrazami podziwu na „dzieło w tych warunkach dokonane". Wkrótce potem został przez ten plac wystawowy, graniczący z wybrzeżem morskim, przez chaluców i członków Histadrutu rzucony pierwszy pomost na morze.

Obecnie do portu w Tel-Awiwie zawijają okręty z wytrwałymi turystami Żydami i nie-Żydami, zwiedzającymi kraj. Oto rezultat owego pamiętnego oburzenia Dyzengoffa, oto następstwa mocy iszuwu i żelaznej woli ludu. Pojęto powagę sytuacji w roku 1936, kiedy iszuwowi groziły — izolacja i głód.

Obecnie rozgrywa się w Jaffie „taniec czarownic". Guberantor, który w dniach kwietniowych 1936 r. pozwolił rozhulać się terrorystom, musiał teraz opuścić Jaffę, która przez kilka godzin była we władzy band arabskich. Oczywiście administracji Palestyny nie „po wierzy" się terrorystom, ale tymczasem władza mandatowa — tak, a nie inaczej postępowała! Mimo wszystkie trudności nie zbaczamy z wytkniętej drogi: przypłaciliśmy to wprawdzie wielu ofiarami, ale wywalczyliśmy nową aliję, ale nasz eksport i import odbywa się — przez nasze coraz szersze okno na morze Śródziemne — port w Tel-Awiwie. Jaffa chciała nam zadać śmiertelny cios, powstał więc port w Tel-Awiwie. Strajk chciał nas pozbawić żywności, ale kibuce i rolnicy zaopatrzyli nas w produkty.

A gubernator okręgu Jaffa—Tel-Awiw czekał aż... musiał „ustąpić" i zająć obecne kunktatorskie stanowisko, aby... I nad tym „aby" zastanawia się cały iszuw „Aby" żeby po wrotem opanować Jaffę, „aby" się poddać próbie cierpliwości i wytrwałości?!

Może taktyka władzy mandatowej polega na zasadzce, może chodzi o zadanie ciosu ostatecznego w walnej bitwie?! Tymczasem pozwala terrorystom wejść do Sychemu, Jerycha, Dżeninu i Jaffy, aby później okupować spragniony spokoju okręg, który bandy gnębią krwiożerczą walką.

Owa sytuacja wytworzyła się, gdy terroryści zawiedli się w rachubach i nie zdobyli ani jednego osiedla i ani jednej wieży świetlnej nie zgasili. Od końca lipca br. aż do końca sierpnia usiłowały bandy terrorystów zaatakować najsłabsze osiedla: Tirat-Cwi, Chanitę, Tel-Amal. I tu się rozczarowali. Zaczęli więc napadać na drogach wiodących do kolonii. Tu znów na straży stoją robotnicy i szomrzy, dla których najważniejszym nakazem życia jest: alija i kolonizacja; niezależnie od okoliczności i warunków nie widzą innego wyjścia.

Mocą prawa konieczności, siłą żelaznej woli i uświadomienia pokolenia chalucowego odparli nasi obrońcy z wydatną pomocą i bez pomocy brytyjskich żołnierzy — dziesięciokroć silniejszego wroga, który teraz rozgościł się w Jaffie i naruszył spokój brytyjskiego gubernatora. Jaffa jest wyłącznie epizodem w systemie ochrony i utrzymywania porządku przez administrację palestyńską. My nie byliśmy i nie jesteśmy za to odpowiedzialni. Myśmy stale zwalczali ten system, ale władza mandatowa była głucha. Aż doszło do tego, że przywódcy terrorystów mogli się uważać za drugą władzę choć by przez kilka godzin. Ta „władza", która powstała w okręgu Jaffa—Tel-Awiw jest żmiją, którą Anglia z wydatną pomocą jej największego wroga antyangielskich sił, na własnej piersi wyhodowała.

Oto potworny paradoks naszej sytuacji. Każdy terrorysta, którego nie uchwycono, każdy bandyta, który bezkarnie grasował, każda banda, która na drogach napadała i nie została rozbita, każdy wreszcie odmówiony certyfikt — potęgowały terror i bezprawie, podważały zaufanie do władzy legalnej.

Władza mandatowa już dawno mogła położyć kres tej anarchii i przekształcić kraj w „port pokoju", jak myśmy Tel-Awiw zamienili w port nad morzem Śródziemnym. Taktyka brytyjskiego gubernatora urasta do symbolicznej roli przedstawicieli władzy mandatowej...

Palestyna Żydów, ludzi pracy, odwagi i bohaterstwa rolników i bojowników złożyła dowody bohaterstwa, broni się i obroni majątki, budynki i rozszerzy swe posiadłości, ale ta Palestyna nie potrafi wprowadzić porządku w całym kraju. To było i pozostaje przede wszystkim obowiązkiem administracji angielskiej i rządu. Władza mandatowa spełni swe zadanie i odniesie pierwsze poważne zwycięstwo nie przez zdobycie Syhem, Dżeninu, Akka i Jaffy, ale kiedy otworzy na oścież bramy dla masowej imigracji Żydów, którzy by potrafili własnymi piersiami bronić kraju przez siebie zbudowanego i wytępić w zarodku bandy terrorystów i ich popleczników. To jest droga do nowej współpracy żydowsko - arabsko - angielskiej dla pokoju i odbudowy Palestyny dla Żydów i przez żydowskie masy.

Tak pojmuje sytuację każdy, tak czuje iszuw, tak cały żydowski naród. Naród żydowski, który się znajduje w ciężkiej sytuacji i świat cały popprzez te żądania obecnie prędzej niż kiedykolwiek. Również ruch syjonistyczny, który nie wie co to znaczy przerwa w pracy i w walce udzieli wydatnego poparcia moralnego.

Szczęśliwe jest to pokolenie, na które spadła ta zaszczytna misja odbudowy kraju zagrożonego przez ciemne siły. Szczęśliwe jest to pokolenie, które Histadrut i Hechaluc jednoczy i spaja dla największego wysiłku, dla odbudowy i ochrony kraju na drodze ku realizacji państwa.

Przegląd prasy

TOCZY SIĘ WALKA

Pismo demokratyczne „Czarno na sytuację Polski w związku z toczącą się walką wyborczą, dochodząc do następujących konkluzji:

A działały tu dwie mocujące się dziś o przyszłość Polski siły: z jednej strony narastający, żywiołowy nurt zjednoczonej polskiej demokracji, domagającej się przywrócenia masom ludowym pełni praw obywatelskich i wolności oraz oddania władzy w ręce przedstawicieli obranych w wolnych, pięcioprzymiotnikowych wyborach, przedstawicieli, którzyby parcelując bez odszkodowania majątki i realizując szeroko pomyślane ustawodawstwo społeczne, likwidując bezrobocie i kładąc kres pasożytniczym monopolom karteli i wielkiego kapitału, kładąc kres przeciążeniu podatkowemu mas pracujących i samowoli biurokracji, związali mocno lud polski z oddanym na jego usługi aparatem państwowym, z ideą solidarnej obrony ojczyzny przed coraz groźniejszą agresją hitleryzmu; z jednej więc strony P. P. S., związki klasowe, pracownicy umysłowi z potężną i zahartowaną już armią nauczycieli na czele, Stronnictwo Demokratyczne, a przede wszystkim Stronnictwo Ludowe z całą wsią małopolską, która już ani dnia dłużej nie chce czekać i żyć w obecnym stanie rzeczy; z drugiej strony obóz rządzący, który w miarę narastania sił demokratycznych coraz bardziej gorączkowo szuka recept na zjednoczenie mas w ramach obecnego systemu politycznego, a szukając sposobów utrzymania się przy władzy wyszczerbia się, rozdrabnia na koukurujące ze sobą grupy, z których każda ma własny sposób ratowania systemu, przy czym sposoby te wahają się od totalistycznej dyktatury do kompromisowych form ugody z opozycją demokraeyczną.

WŁOCHY — RASISTOWSKIE?

Niezwykły pośpiech z jakim Mussolini wprowadził politykę rasistowską do faszystowskich Włoch, gruntowna zmiana jego poglądów... antropologicznych jest zastanawiająca. Przynosimy jako przyczynek do powyższego wydarzenia, za prasą demokratyczną, głos sławnego włoskiego pisarza, autora „Chleba i wina" Igazio Silone:

Ci, którzy chcą wykazać rzekomą sprzeczność neorasizmu włoskiego z ideologią Mussoliniego, zapominają o podstawowym fakcie: w rozwoju faszyzmu ideologia zawsze odgrywała czwartorzędną rolę.

Ideologia nigdy nie określała orientacji ruchu Mussoliniego. Przeciwnie, ideologia ta nieustannie modyfikowała się i przystosowywała do sprzecznych ze sobą potrzeb ruchu.

Stosownie do okoliczności Mussolini odgrywał rolę mazzinisty, monarchisty, nietzscheanina, klerykała, sorelisty, zwolennika Maurrasa.

Szukanie źródła każdego zwrotu ideologicznego faszyzmu w pismach i przemówieniach Duce byłoby stratą czasu. Prawdziwe wytłumaczenie można znaleźć tylko w rzeczywistych trudnościach jego polityki.

Rasizm włoski zrodziła polityka osi Berlin-Rzym. Nie trzeba być prorokiem, wystarczy tylko znać Mussoliniego, aby przewidzieć, że żywot rasizmu włoskiego nie będzie dłuższy, niż żywot „osi".

Obecna polityka zagraniczna faszyzmu źle jest widziana przez katolików i przez Żydów włoskich. To też najważniejszym zadaniem ideologicznego przygotowania do przyszłej wojny jest stłumienie wszelkimi środkami ich nastrojów przeciwhitlerowskich.

Kampania rasistowska wchodzi więc w zakres środków, mających na celu przygotowanie do tej wojny.

Chociaż włoska opinia publiczna nie rozporządza środkami, za pomocą których mogłaby zamanifestować swe nastroje, Mussolini zda je sobie sprawę, że od czasu aneksji Austrii powszechna awersja do polityki osi Berlin - Rzym jeszcze tylko wzrosła. *Do powodów natury ogólnej opozycja katolicka i żydowska dodała jeszcze motywy solidarności z katolikami i Żydami niemieckimi i włoskimi, prześladowanymi przez rząd berliński.*

Mussolini nie zaangażowałby się w kampanię antysemicką, gdyby nie był zdecydowany trwać przy polityce osi Berlin-Rzym.

Jasne jest, że za pomocą tej kampanii postara się osiągnąć nie tylko podstawowy cel wzmocnienia osi w opnii publicznej, lecz także i drobne, wtórne cele polityki wewnętrznej.

Żydzi nie są bardzo liczni we Włoszech. W pewnych jednak miastach reprezentują znaczne siły w handlu i wolnych zawodach. Antysemityzm może przynieść pewne możliwości dla przymierających głodem inteligentów i podejrzanych kupców.

Pozwoli może też znaleźć kozły ofiarne na wytłumaczenie pewnych niepowodzeń.

W tej dzielnicy Włoch, którą znam najlepiej (a którą opisałem w powieści swej „Chleb i wino"), nie było nigdy Żydów, faszyzm jednak uważał za stosowne postawić na czele związku robotników rolnych pewnego Żyda z Ferrary, który stanowisko to zajmował aż do niedawna.

Ostatnio musiał ustąpić i *cafonim* (małorolnym) mówi się:

— Jeżeli wciąż jeszcze jesteście w nędzy, jest to winą Żyda!

Rasizm włoski ponadto będzie mógł przyczynić się do wzmocnienia dumy narodowej, cierpiącej na kompleks niższości w coraz bardziej zacieśniających się stosunkach z Niemcami.

Pewien uczony niemiecki starał się już w filozoficznej książce insynuować, że Mussolini jest przypuszczalnie tyrolskiego pochodzenia i że przodkowie jego nazywali się Musselein!

DYLEMAT WYBORÓW

Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast" zajmuje wobec wyborów, już teraz, wcale jasne stanowisko.

Prawo głosowania więc nie jest żadnym dobrodziejstwem ludowi wspaniałomyślnie rzuconym przez jakichś dobrodziejów, ale pokojową formą rozstrzygania większych i mniejszych zagadnień, jak i powoływania na pewne stanowiska obywateli, do których się żywi zaufanie. O tym nikogo pouczać nie trzeba.

A jednak! Wybory, przy których jedni są uprzywilejowani, drudzy upośledzeni, wybory prowadzone nieuczciwie, wybory, którym towarzyszą gwałty, oszustwa, kradzieże głosów, podstępy, wybory, których wyników nie myśli się respektować, są raczej żałosną i szkodliwą komedią, w której nikt szanujący siebie i zasadę, nie powinien brać udziału.

Przy obecnej ordynacji wyborczej tak skomplikowanej, przy wszechwładzy starostów, przez tę ustawę im danej, przy rozdzieleniu terminów wyborów na liczne raty i od siebie odległe, przy znanych i tak skutecznych praktykach, o jakichś zupełnych sukcesach mogą mówić tylko niepoprawni marzyciele.

Nie trzeba sobie żadnymi mirażami zasłaniać obecnej rzeczywistości. Ci co się z nią spotykają, widzą, że nawet te białe kruki — które zdołały przepłynąć „pełne, zdrady wały" — owi nieliczni wasi wybrańcy, często i mocno wybieleni zostali. To nam wskazuje, że albo zwycięstwo na całego, albo nic — Waszą energię i wysiłki gdzie indziej skierować!

Redaktor odpowiedzialny: M. Thaler. Wydawca: Dr Feliks Lachs.
Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Grodzka 71, II. p., tel. 188-28. Drukarnia „Secesja", Kraków, Kopernika 32. Tel. 171-48.